Cena egzemplarza wynosi
Zł.

Nr. 1.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO à PAULO.

ROK XXVII.



WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4.
1925.

TREŚĆ ZESZYTU:

KRONIKA:

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

Kochanemu Synowi
Franciszkowi Verdier
Generalnemu Przełożonemu Zgromadzenia XX. Misjonarzy.

Kochanemu Synowi pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Zgromadzenie kapłanów, które przed trzystu laty, pałając szczególną gorliwością o zbawienie dusz, założył św. Wincenty à Paulo dla głoszenia ewangelji ubogim, przez ten przeciąg 300 lat tak się przysłużyło imieniowi katolickiemu, że za słuszną i sprawiedliwą uważamy rzecz, aby przy tych zewnętrznych uroczystościach, które odbędą się 17-go następnego miesiąca, życzenia nasze Tobie i Twoim podwładnym przyczyniły się do podniesienia radości, a wiernym ku lepszemu upamiętnieniu. Czemuż zresztą nie mamy wspólnie dziękować Bogu, że dał Kościołowi tak świętego i czynnego sługę a Wam założyciela i Ojca — prawodawcę. Wszak wieśniaków wówczas pod względem religijnym bardzo zaniedbanych, więźniów i galerników słowem Bożem na drogę zbawienia prowadził i uczynkami miłości bliźniego podnosił na duchu. W trosce o ubogich, o zaspokojenie ich głodu miary nie znał; niewiernym niósł naukę i łaskę Chrystusową; duchownych i świeckich gromadził w swoim domu, aby przez rekolekcje nakłonić ich do pamięci o własnej duszy. Podejmował pracę po seminarjach duchownych, po parafjach, kierował i administrował kościołami. Tego rodzaju funkcje przyjmował na siebie za swego życia, a potem oneż Wam w regule Waszej zlecił. Historja świadkiem, że już za życia św. Wincentego członkowie Waszego Zgromadzenia przebiegali wszystkie prowincje Francji, aby pracować nad ludem, zwłaszcza wieśniaczym, że nie tylko tu w wiecznem mieście i w Genui i w Turynie zakładali domy, ale i w Polsce, Irlandji, Szkocji, w Berberji a nawet na Madagaskarze rozwijali swoją działalność. A kiedy święty ten mąż w późnej

starości odszedł po zapłatę do nieba, Zgromadzenie wzrosło w liczbę i dalej kwitnęła w niem gorliwość o rozkrzewienie wiary. I dziś kierownictwo 15 wikarjatów apostolskich i stu seminarjów znajduje się w jego rękach; co więcej, niema prawie zakątka świata, w którymbyście zakładając domy, nie urządzali placówki swojej działalności. Wiele jest innych rzeczy, o którychby wypadało wspomnieć ku chwale Zgromadzenia. Jednej atoli nie sposób pominąć milczeniem a mianowicie, że nie mała liczba synów św. Wincentego działalność swoją apostolską, którą rozwijała w śród ciężkiej pracy i niesłychanych trudów, zakończyła i niejako przypieczętowała przelaniem własnej krwi. Wiemy wszyscy, że dwaj tacy pracownicy, t. j. Gabryjel Perboyre i Franciszek Regis Clet, policzeni zostali w poczet błogosławionych. Co do innych zaś Stolica Apostolska zwykłym porządkiem rzeczy przeprowadziła już lub przeprowadzi odpowiednie badania. A i to nie małą przynosi chlubę Zgromadzeniu, że konfrater Wasz Justyn de Jacobis wielce zasłużył się w Etjopji, że Feliks de Andreis, który — tak zwykliście mówić — pierwszy zaniósł sztandar misyj do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, przez codzienną znojną pracę dziwnie obfite zebrał tam owoce. Winszujemy Ci przeto, Synu kochany, że Zgromadzenie to, jak kiedyś, tak i dziś tak wielkiej godne jest pochwały, że w przeciągu tych trzystu lat nic nie straciło ze swego ducha pierwotnego i że obecnie tak, jak dawniej, z tą samą gorliwością oddaje się pracy nad zbawieniem dusz. Życzymy wszystkim jego członkom, aby przy okazji tej 300-letniej rocznicy zapalili się na nowo do utrwalenia i pomnożenia dzieł, które dotąd prowadzili na chwałę Bożą i pożytek bliźniego. Oby życzenia te łaską swoją poparł i urzeczywistnił Pan nasz Jezus Chrystus. Zadatkiem tej łaski, a zarazem świadectwem naszej ojcowskiej miłości niech będzie błogosławieństwo nasze apostolskie, którego Tobie, Synu Kochany, i Wszystkim Zgromadzenia kapłanom udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra w dniu 4-tym marca roku Pańskiego 1925, a naszego pontyfikatu czwartego*)

Pius PP. XI.

*) Niniejszy list papieski otrzymaliśmy, kiedy już cały układ zeszytu był złożony.

Wyjątek
z listu noworocznego Najprzew. O. Generała.

17. IV. 1625 — 17. IV. 1925.

17 kwietnia 1625 r. jest dniem urodzin Zgromadzenia XX. Misjonarzy. W tym to dniu w pałacu państwa de Gondi podpisano kontrakt fundacyjny Zgromadzenia. Filip Emanuel de Gondi i jego świątobliwa małżonka Franciszka Małgorzata de Silly podpisami swojemi wobec notarjusza, zobowiązują się zaopatrzyć w fundusze zgromadzenie księży, którzyby pod kierownictwem X. Wincentego a Paulo objeżdżali wszystkie dobra państwa de Gondi i wieśniakom opowiadali ewangelję. Św. Wincenty swoim podpisem stwierdził, że dzieła się podejmuje — i tak zawiązało się Zgromadzenie. 17 kwietnia 1925 r. mija 300 lat od tej pamiętnej chwili, a Zgromadzenie całe z radością wielką zabiera się do obchodu 300-letniego jubileuszu. Znaczną część okólnika noworocznego na rok obecny poświęca N. O. Generał tej uroczystej chwili. Przytaczamy tutaj dosłownie odnośną część tego okólnika:

Domum Dei decet sanctitudo;
Sponsum eius Christum adoremus in ea.

Znacie dobrze te słowa, tak iż nie potrzeba ich tłumaczyć, jednak dla braci, którzy nie posiadają dostatecznej znajomości języka łacińskiego, podam, co one oznaczają:

»Dom Boży jest domem świętości«

»Pójdźmy i pokłońmy się w nim boskiemu Oblubieńcowi, Chrystusowi Panu«.

Wszyscy zapewne wiedzą dobrze, że te słowa wyjęte z Invitatorium pacierzy kapłańskich na uroczystość poświęcenia kościoła.

Zanim wytłumaczę Wam, dlaczego zaczynam mój okólnik noworoczny od tych słów w sposób tak nieoczekiwany, *praeter consuetum ordinem*, poproszę Was, byście przypomnieli sobie pacierze kapłańskie i mszę św. z uroczystości poświęcenia kościoła. Przypomnijcie sobie z brewjarza te hymny, tak pełne poezji, a zarazem tak wymowne, te psalmy tak dostosowane do uroczystości, następnie lekcje czyto z Pisma św. o poświęceniu świątyni Salomona, czy też z Ojców Kościoła, które tak uczenie a zarazem z takiem przejęciem się religijnem objaśniają tę uroczystość. Przypomnijcie sobie mszę św. z uroczystości poświęcenia kościoła ze swojem majestatycznem: *Terribilis est locus iste.* Nie chodzi tu o ten przestrach niewolniczy, ale jak gdyby zalęknienie, pełne przejęcia się religijnego. Brewjarz i msza św. zlewają się w jeden zespół bardzo poważny, nastrojowy tak, iż mimowoli przypominają się one wielkie dni liturgiczne, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki.

Zwróćcie uwagę na moment, który właśnie zdaje się sprawiać, że uroczystość poświęcenia kościoła posiada charakter osobliwy, oto ta łatwość, z jaką łączą się, przenikają się te dwa kościoły, o których tam mowa, tak iż uczestnik tych ceremonij mimowoli czuje

się przeniesionym z nieba na ziemię, z Jeruzalem niebieskiego do ziemskich przybytków Boga.

Kościołem na ziemi nazywamy tę masę kamieni, która umiejętnie zużytkowana tworzy Bazylikę św. Piotra w Rzymie lub jakąś wspaniałą katedrę, czy też ubogi kościółek w Folleville, Clichy, czy Chatillon; ale Kościół św. to także wierni, którzy przychodzą na miejsce św., by się modlić, prosić czy dziękować.

Kościół niebieski to samo niebo z całem mnóstwem aniołów, świętych, tych kamieni wybranych, żywych, ociosanych, ozdobnych, ustawionych na swoich miejscach przez wielkiego architekta Ducha św.

Wspomniawszy krótko o tych rzeczach świętych, zwróćmy nasze myśli do Zgromadzenia, bo przecież o niem powinien Wam mówić mój list okólny, noworoczny.

Biorę Zgromadzenie jako całość tj. wraz ze wszystkiemi cząstkami, z których się składa, z ziemskiemi i niebieskiemi, z podwójnem jego posłannictwem, ziemskiem i niebieskiem, jak gdyby wielki Kościół, mieszkanie Boże, poświęcone dla Boga i dusz, które Mu się poświęciły na zawsze.

Poświęcenie jego odbyło się dawno, bo przy założeniu przed trzema wiekami 17 kwietnia 1625 r. Nie mamy w zwyczaju obchodzić rokrocznie rocznicy tego założenia-poświęcenia, nawet poprostu o tem nie wspominamy; a może byłoby to i dobrze przypominać sobie w naszych domach-rodzinach Zgromadzenia co roku 17 kwietnia, iż kiedyś tego samego dnia przez naszych wielkich dobrodziejów Państwo de Gondi i przez św. Wincentego Pan Bóg założył to miasto Boże, które

się nazywa Małem Zgromadzeniem Misji. Do tego zachęca nas i ta książka, ułożona przez uczonego naszego ś. p. ks. Louwyck.

Jakkolwiek nie możemy obchodzić każdej rocznicy naszego założenia, to jednak nie możemy pominąć tej, która właśnie przypada w roku bieżącym dnia 17 kwietnia, a którą zamierzamy uczcić osobnem Triduum w dniach 19, 20 i 21 lipca.

Trzeba przyznać, że poprzednie stulecia, tj. r. 1725 i 1825 nie bardzo zapisały się pod tym względem w historji Zgromadzenia.

Oto co pisze ks. Bonnet odnośnie do stuletniej rocznicy założenia Zgromadzenia w swoim okólniku z dn. 1 stycznia 1725, który to rok był rokiem jubileuszu, przypadającym już czterokrotnie w ciągu wieku: »Jego Świątobliwość udziela nam z okazji stuletniej rocznicy założenia Zgromadzenia łaski jubileuszu, podobnie jak papież Urban XI. udzielił go niegdyś czcigodnym Ojcom Jezuitom i uznaniu Przełożonego Generalnego zostawia określenie porządku, czasu i sposobu uzyskania tego odpustu. Oznaczamy zatem, iż zyskać możemy ten odpust jubileuszowy w czasie naszych najbliższych rekolekcyj rocznych. Inne warunki, jak modlitwy i inne ćwiczenia przepisane, zostają te same, jak przy ostatnim jubileuszu, z tym wyjątkiem, iż nawiedzamy tylko nasze kościoły i kaplice«. Oto wszystko co pisze ks. Bonnet. Nie wiemy zupełnie, jakie to były modlitwy, ćwiczenia, o których mowa.

Gdyby starsze nasze domy odnalazły jakieś wzmianki o tem w swych kronikach, miło byłoby nam się o tem dowiedzieć.

Dziś wydaje nam się to wszystko za mało, ale była to epoka, kiedy nie obchodzono z taką okazałością rocznic wielkich ludzi i wielkich wydarzeń.

Dziś to przyjęte ogólnie. Zwyczaj to bardzo piękny, kiedy rozchodzi się o ludzi, którzy są chwałą całej ludzkości, jak rocznica Dantego albo zasłużonych dla Kościoła św. jak św. Tomasza z Akwinu, albo wiekopomnych miłosierdziem chrześcijańskiem, jak Ozanama, założyciela Konferencyj św. Wincentego à Paulo, syna duchownego tego wielkiego Świętego.

Zwyczaj ten czczenia rocznic ma i smutne strony, kiedy wchodzą w grę ludzie, którzy nie zasługują jak na zapomnienie, i wypadki historyczne, które oby były nigdy nie zaszły.

Jak obchodzono drugie stulecie naszego istnienia, nie znajduję śladu zupełnie. Zdaje się, że chyba rocznica ta przeszła w ciszy zupełnej; chyba tylko poszczególni konfratrzy pamiętali o niej w swoich modlitwach, bólach i nadziejach.

Nie urządzano żadnych zewnętrznych uroczystości. Zrozumiemy to doskonale, kiedy zwrócimy uwagę na smutny stan Zgromadzenia, kiedy zaledwo z trudem zaczęło się podnosić z ruin. Co dopiero przeszedł huragan rewolucji ze wszystkiemi swojemi następstwami. Burze wogóle, z wyjątkiem owej biblijnej na morzu Genezaret, nie uspokajają się tak szybko.

A więc, Wielebni Księża i Kochani Bracia, w Imię Boże będziemy obchodzili uroczyście w dniach 19, 20 i 21 lipca b. r. trzechsetną rocznicę założenia naszego drogiego nam maluczkiego Zgromadzenia, a zarazem w ten sposób rozpoczniemy wiek czwarty. Będziemy

święcić rocznicę stuletnią świątyni duchowej, jaką jest, jak sobie wyobrażam, Zgromadzenie św. Wincentego. Będziemy święcić wszyscy Misjonarze, ci którzy królują w niebie i ci, którzy jeszcze żyją na ziemi, wszyscy wierni i już wybrani w niebie i jeszcze bawiący tu z nami.

Wobec całej długiej przeszłości Zgromadzenia bądź co bądź chwalebnej, i wobec przyszłości oby najdłuższej i najchwalebniejszej, powtórzę Wam te same słowa, od których zacząłem:

»Dom Boży jest domem świętości«

»Pójdźmy i pokłońmy się w nim Boskiemu Oblubieńcowi, Chrystusowi Panu«.

Równocześnie jest to dom Boży i brama niebios. Pójdźmy i podziękujmy w nim Bogu za otrzymane łaski oraz prośmy o opiekę wieczną nad naszem drogiem Zgromadzeniem.

Pójdźmy i uczcijmy rocznicę zbudowania tej budowli i poświęcenia, która powstała nie pod ręką ludzką, ale boską.

»Bo któżto jest założycielem Zgromadzenia? Któżto przeznaczył nas do dawania misyj, do pracy nad ordynandami, do konferencyj, do dawania rekolekcyj? Czy to ja? Przenigdy. Czy to ks. Portail? Bynajmniej, bo nawet nie myśleliśmy nigdy o tem, któż więc jest twórcą tego dzieła? To Bóg jedynie«. Tak przemawia św. Wincenty.

Gdyby ktoś był chciał w tym dniu poczęcia się budowli tej duchowej, jaką jest nasze Zgromadzenie i jej poświęcenia przepowiedzieć i wyprorokować jej

wspaniałe przeznaczenie, nie potrzebowałby szukać słów, wystarczyłoby przytoczyć te same, które biskup wypowiada przy poświęceniu świątyni materjalnej, mocą których naznacza cel budowli, ze świeckiej dotychczas czyni ją świętą, przeznaczoną do kultu bożego. Oto niektóre z tych słów świętych:

»Boże, któremu należy się zawsze cześć słuszna i sprawiedliwa, Panie Świętości i Ojcze wszechmocny, wysłuchaj nasze prośby, westchnienia i błagania i spojrzyj łaskawie na te święte obrzędy. Niech zstąpi przez nasze uświęcone ręce Duch św. ze swemi siedmiorakiemi darami. O Boże, święty świętych, oczyść, pobłogosław i poświęć ten kościół.

Niech Ci tutaj kapłani składają ofiarę miłą uwielbienia, niech przyjdą wierni i przedkładają Ci tutaj swoje życzenia, niech wyznają grzechy swoje i niech odzyskują utracone życie łaski.

W tym domu, który jest twoim, Boże, niech przez łaskę Ducha św. chorzy odzyskują zdrowie, słabi powracają do sił, niech trędowaci na duszy wyzbywają się tutaj choroby grzechu, ślepi duchowo niech odzyskują wzrok, głusi niech posłyszą słowa żywota, a chromi niech znajdą drogi proste.

Jednem słowem niech będą wysłuchani wszyscy, którzy przyjdą tutaj modlić się i prosić, a łaski tutaj uzyskane niech będą dla nich zadatkiem chwały wiecznej, danej im przez Twoje miłosierdzie, Boże«.

Gdybyśmy w tych modlitwach zamiast słowa »kościół« wstawili słowo »Zgromadzenie Misji«, mielibyśmy już w głównych zarysach prawdziwy obraz naszego Zgromadzenia w ciągu trzech wieków. Oto

słowa radosnych proroctw, które wolno było wypowiedzieć nad kolebką rodzącego się Zgromadzenia, oto przeobfite błogosławieństwa, których mieli prawo oczekiwać założyciele Zgromadzenia, Państwo de Gondi, jak i obdarzeni ich fundacją Wincenty à Paulo i jego uczniowie. W proroczem natchnieniu widzieli wyciągniętą błogosławiącą rękę Bożą nad tym nowym domem modlitwy i pracy, pustelnią Kartuzów, nowicjatem apostołów, bo tem miało się stać Kolegjum des Bons-Enfants, nasz pierwszy dom macierzysty, zanim otrzymaliśmy św. Łazarz stary i nowy; widzieli rękę Bożą, błogosławiącą to sanctuarium święte i umiłowane, podobne do przybytku na Syonie, bo takiem było nasze małe, powstające Zgromadzenie. O jak było ono małe rzeczywiście, mały domek, mała kapliczka, bez żadnych bogactw, bez przepychu — bez członków. Tak, mało było członków, ale byli oni dobrzy, a między nimi znajdował się ten, który zwał się jeszcze księdzem Wincentym, ale w którym już wtedy można było widzieć naszego wielkiego świętego Wincentego.

Cóż się stało dalej? Wiecie dobrze.

Mały wiecznik duchowy rozbudowuje się, rozszerza się i gromadzi pod swoje skrzydła zacisznego ustronia coraz to liczniejsze zastępy apostolskie. Podobnie jak przy wielkim kościele obok nawy głównej powstają boczne, obok ołtarza wielkiego wznosi się inne dodatkowe, podobnie obok, naokoło, a następnie i zdala od pierwszego sanctuarium apostolskiego zakładają się, powstają i rosną inne ogniska życia apostolskiego, a wszystkie czerpią swe soki ożywcze ze środka, z ogniska głównego, z domu, który jest i pozostanie na

zawsze domem św. Wincentego, z tego sanctuarium, którego z woli Bożej był i pozostanie na zawsze arcykapłanem i wiernym stróżem św. Wincenty.

Czy Państwo de Gondi, a nawet sam św. Wincenty przewidzieli tę przyszłość, pełną błogosławieństw, kiedy 17 kwietnia 1625 roku zakładali Zgromadzenie i jako świątynię Bogu poświęcali? Trudnoby nam było to twierdzić.

Co do św. Wincentego, powiedziałbym poprostu, że Święci wogóle, a nasz św. Założyciel w szczególności, nie mają zwyczaju wyjawiać publicznie tego, co widzą w Bogu i co słyszą od Niego, a już tem bardziej nie można wniknąć w bezpośrednie stosunki ich serca i ducha do Bóstwa. Czegobyśmy to nie chcieli wiedzieć o św. Wincentym! Ale to wszystko na zawsze zakryte przed nami.

Co do pani de Gondi, to wkrótce widziała wspaniałą przyszłość i błogosławione skutki swej fundacji, już nie przez przeczucie, ale własnemi oczyma w nagrodę za swoje szerokie a pełne miłości serce. Dnia 23 czerwca 1625 r. poszła po nagrodę do Boga.

Ale kiedy weźmiemy pod uwagę, jak św. Wincenty przedewszystkiem w swoich konferencjach często wspomina o przyszłości Zgromadzenia, jak podaje warunki konieczne do jego rozwoju i trwałości, jak przestrzega przed przeszkodami, które mogą zahamować jego rozwój, jak zastanawia się nad dobrem, którego może dokonać tak blisko jak i daleko przez swoich synów, to możemy słusznie zapytać się, czy już w tym dniu poświęcenia tego małego sanctuarium, wieczernika, czy nie widział okiem proroczem wielkiego

jego rozprzestrzenienia się, rozrostu w wielką i świętą bazylikę, jaką się stało Zgromadzenie po trzech wiekach swego istnienia.

Przed rokiem podałem Wam niektóre cyfry ze statystyki Zgromadzenia. Zgromadzenie liczyło wtedy 2500 księży, 528 scholastyków, 241 seminarzystów i 664 braci, oraz 352 domy i 32 prowincje. W chwili, gdy piszę niniejszy list, nie mam pod ręką danych potrzebnych do wyrażenia cyfrowo stanu obecnego Zgromadzenia. Sądzę jednak, że liczba członków zapewne nieco się podwyższyła. Chwała i dzięki za to Bogu! *Venite, exultemus Domino.* Pójdźcie, błogosławmy Panu.

Przed chwilą właśnie postawiłem sobie pytanie, czy ci wszyscy, którzy mieli udział w wielkiem dziele założenia Zgromadzenia, przewidywali w jakikolwiek sposób, do jakiego stopnia rozrośnie się budowa, którą wzniosły ich pobożne ręce i poświęciły Bogu na zbawienie dusz. I choć nieśmiało, odpowiedziałem sobie twierdząco.

W każdym razie wyznać trzeba, że jeżeli prawdą jest, iż pierwsi misjonarze, którzy wraz z św. Wincentym byli kamieniami węgielnemi całej budowy, posiadali cnoty odpowiadające duchowi Zgromadzenia, jeśli potrafili swego ducha przekazać następcom, to wielkie dzieło założenia Zgromadzenia miało wszelkie warunki trwałości i rozwoju.

Przypominacie sobie, że sporządzony notarjalnie akt fundacyjny Zgromadzenia zawiera trzy części. Pierwsza część tłómaczy cel fundacji i powody jej założenia; druga traktuje o warunkach fundacji; trzecia wreszcie omawia regulamin i przepisy, którym mają poddać się

misjonarze. Zachowanie tych przepisów wymaga niezwykłej cnoty i zupełnego wyrzeczenia się. Niech mi będzie wolno przypomnieć niektóre z nich. »Zgromadzenie, powiedziano tam, zajmować się będzie pracą nad wiernym ludem wiejskim i zobowiązuje się, że nie będzie głosiło kazań ani udzielało sakramentów św. w miastach stołecznych, oraz takich, w których mieszka arcybiskup lub biskup, chyba w razie koniecznej potrzeby. Nadto zrzeka się wyraźnie wszelkich urzędów, beneficjów i godności kościelnych. Rzeczeni księża żyć będą wspólnie, słuchając rozkazów X. Wincentego, a po jego śmierci przyszłych swych przełożonych. Nazywać się będą Zgromadzeniem Ojców lub Księży Misjonarzy. Ci wszyscy, którzy zostaną przyjęci do Zgromadzenia, winni mieć intencję służenia Bogu w sposób wyżej wyrażony i zachowania regulaminu tamże obowiązującego«. Następuje potem wyliczenie zajęć księży, a więc: głoszenie kazań, spowiedź, katechizacja, opieka duchowna nad galernikami, nawracanie i budowanie bliźnich, nauka i rekolekcje. Powiedziano słusznie, że notarjusze wraz z państwem Gondi pisali wspomniany kontrakt pod dyktandem św. Wincentego.

Czyż nie dostrzegacie w tym małym ustępie istotnych rysów Zgromadzenia, jego ślubów i cnót, składających się na jego ducha?

Kapłani zdolni zrozumieć i przyjąć na siebie te zobowiązania, oraz żyć według nich, pracują dla wieczności, zakładają i budują Bogu na mocnej opoce świątynię, której piękność duchowa przyćmiewa wspaniałość i bogactwo materjalne świątyni Salomona.

A więc słusznie wzywam Zgromadzenie, aby śpiewało Bogu hymn chwały i wdzięczności, spoglądając na tę świętą Jerozolimę, która zstąpiła z nieba na ziemię w owym dniu błogosławionym, którego pamiątkę zamierzamy obchodzić uroczyście.

Całe Zgromadzenie zapraszam do tego śpiewu i do święcenia jubileuszu; ale nikt się nie łudzi, że członkowie całego Zgromadzenia nie pomieszczą się w stallach u św. Łazarza, aby śpiewać z nami *corde et ore.* Sami delegaci poszczególnych prowincyj, oraz goście specjalnie zaproszeni, mianowicie wizytatorowie i biskupi nasi, połączą się z nami obecnością rzeczywistą. Reszta konfratrów przyłączy się do nas duchem i sercem, mówiąc z św. Pawłem: *Psallam spiritu, psallam et mente.*

Do wszystkich więc mogę się odezwać:

Dom Boży jest domem świętości;

Pójdźmy, pokłońmy się boskiemu Oblubieńcowi, mieszkającemu w nim.

Lecz nie powinienem zapomnieć o wskazówce, jaką nam dają officium i msza św. na uroczystość poświęcenia. Zauważyliśmy już, z jaką łatwością, w modlitwach i hymnach na to święto, łączą się z sobą oba kościoły, triumfujący i wojujący, aby wspólnie chwalić Boga. Wystarczy przypomnieć Wam hymn z *Laudes:*

Alto ex Olympi vertice...

Otóż i my z naszej strony zapraszamy wszystkich synów św. Wincentego, wszystkich współbraci naszych, którzy już cieszą się chwałą niebieską, aby wspólnie z nami uczcili Boga i zaśpiewali Mu pieśń dziękczynną.

Zapraszamy ich, aby wspólnie z nami obchodzili uroczystość naszych dziękczynień i uroczystość naszych nadziei. Bo ten jubileusz trzechsetletni jest równocześnie i zakończeniem i jakby nowym początkiem. Poprosimy ich o pomoc, abyśmy w otwierającym się przed nami nowym wieku umieli nietylko w całości zachować budowę św. Wincentego, ale i rozszerzyć błogosławione jej mury i przysporzyć jej nowych blasków i chwały.

Będziemy prosili naszych męczenników i to nietylko tych, których Kościół zaliczył w poczet błogosławionych, ale i tych wszystkich, którzy wylali krew za Chrystusa lub poświęcili dlań życie, którzy w pracy nad rozszerzaniem ewangelji sterali zdrowie i siły, poprosimy ich, aby nam, którzy przebywamy jeszcze tu na ziemi, wyjednali miłość zdolną do wszelkich poświęceń, miłość dla Chrystusa, Kościoła i dusz ludzkich.

Będziemy błagali naszych wyznawców, którzy w ciągu swego życia w pokorze urzeczywistniali naukę świętości, aby wyprosili nam u Boga łaskę, byśmy się również uświęcili tu na ziemi i nabyli, oraz praktykowali cnoty, składające się na ducha naszego powołania.

Naszych doktorów, którzy nauczali ludzi sprawiedliwości z ambony kościelnej lub z katedry szkolnej, błagać będziemy, aby nam wyjednali przez wiarę i ducha wiary poznanie i miłość prawdy, którą jest Bóg, Bóg znany i Bóg kochany.

Naszych studentów, którym P. Bóg oszczędził trudów i walk i wysiłków, prosić będziemy dla wszystkich studentów naszego Zgromadzenia na ziemi, o obfitą łaskę oświecającą, przez którąby mogli z każdej stro-

nicy swego podręcznika naukowego poznać i pojąć Boga i wartość duszy ludzkiej.

Do naszych seminarzystów, którzy tworzą tam w górze, w liczbie zapewne pokaźnej, jakoby Seminarjum internum tego nadziemskięgo Zgromadzenia, modlić się będziemy o to, żeby uzyskali dla młodzieży naszych Seminarjów ducha powołania. P. Bóg, zadawalając się ich pierwotną dobrą wolą, odsłania im teraz jego piękność.

W mieście Zgromadzenia naszego niebieskiego, wśród kamieni drogich, które tworzą jego mury, albo raczej pomiędzy perłami, które stanowią wieżyce tego Jeruzalem, znajdziemy bardzo licznych braci; zwrócimy się do nich ze specjalną prośbą podczas przyszłych uroczystości rocznicy założenia naszego Zgromadzenia, prosząc ich, aby byli dla nas prawdziwymi pomocnikami; modlić się będziemy do nich, aby się stali pomocnikami naszych braci tu na ziemi i przyczyniali się do tego, żeby bracia nasi byli tym skarbem Zgromadzenia, o którym mówi św. Wincenty.

W obliczu całego naszego Zgromadzenia niebieskiego, ze św. Wincentym na czele, powtarzać będziemy invitatorium na uroczystość poświęcenia naszego kościoła-Zgromadzenia.

Ten Dom Boży, to Zgromadzenie, w swoich dwóch wielkich miejscach zamieszkania, powinien być domem świętości: świętości początkowej lub utwierdzonej.

Chodźmy więc wszyscy razem adorować tam Boga, Boga miłości, Pana naszego Jezusa Chrystusa, ojca ubogich, Ducha Świętego, gościa dusz naszych, całą Trójcę Przenajświętszą, która chce w nich mieszkanie sobie obrać.

I wy, co lepiej niż my, umiecie śpiewać i wielbić, chodźcie i razem śpiewajmy z radością na cześć i chwałę Jehowy.

I wy, co lepiej niż my, umiecie Stworzycielowi hołdy oddawać, chodźcie i razem padajmy na twarz i bijmy pokłony, przed naszym Stwórcą.

I wy, co lepiej niż my, znacie należną przybytkom niebieskim cześć, i wy, którzyście umieli przez wąską przejść bramę, do życia wiodącą, do domu Bożego, chodźcie i razem uznajmy, że miasto duchowe, którego pamiątkę poświęcenia będziem obchodzić, naprawdę jest godne wszelakiej miłości, że drogi nasz dom, Zgromadzenie, jest dla nas wszystkich Jeruzalem niebieskiem, wizją błogosławioną pokoju.

Coelestis urbs Jerusalem, Beata pacis visio.

Taką to będzie nasza uroczystość liturgiczna.

Czyż będzie nam dane, nie mistycznie tylko, odmówić Officium i odprawić mszę św., których rozważanie pomogło nam uwydatnić symboliczne znaczenie naszych uroczystości jubileuszowych? Stawić takie pytanie znaczy bez wątpienia odpowiedzieć na nie przecząco. Co do mszy św., to w dniu 17 kwietnia lub w lipcu surowe przepisy liturgiczne mogłyby, mimo swej surowości, na nią pozwolić. Co do Officium, trudno nawet o tem myśleć; pozostać to musi w sferze marzenia.

Gdyby nam na zakończenie tych uroczystości, przyszła ochota przeczytać z Pisma św. opis poświęcenia świątyni jerozolimskiej, odnieślibyśmy wielką korzyść, rozważając jego zakończenie. Kiedy ceremonje poświęcenia, przepisane na przeciąg ośmiu dni, zostały

ukończone, i kiedy w ostatnim dniu oktawy odbywało się zebranie końcowe, ukazał się Bóg Jehowa Salomonowi i rzekł mu: »Wysłuchałem modlitwę twoją i wybrałem to miejsce sobie za dom ofiary. Jeśli zamknę niebo i deszcz, by nie szedł, i kazałbym i przykazał szarańczy, aby pożarła ziemię, i przypuściłbym powietrze na lud mój: a nawróciwszy się lud mój, nad którym wzywane jest imię moje, prosiłby mię i szukał oblicza mego, i pokutowałby za drogi swe złośliwe: i ja wysłucham z nieba i będę miłościw grzechom ich, i uzdrowię ziemię ich. Oczy też moje będą otworzone, i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił. Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje, i serce moje po wszystkie dni. Ty też jeśli będziesz chodził przedemną, jako chodził Dawid ojciec twój, a będziesz czynił wedle wszystkiego, com ci przykazał i będziesz strzegł sprawiedliwości i sądów moich,

wzbudzę stolicę królestwa twego, jakom obiecał Dawidowi ojcu twemu, mówiąc: Nie będzie zdjęty z pokolenia twego mąż, którby był książęciem nad Izraelem.

Ale jeśli się odwrócicie, a opuścicie sprawiedliwości moje i przykazania moje, którem wam podał, a odszedłszy będziecie służyć bogom cudzym i kłaniać się im,

wykorzenię was z ziemi mojej, którą wam dałem: a ten dom, którym poświęcił imieniowi memu, odrzucę od oblicza mego i podam je w przypowieść i na przykład wszystkim narodom. A dom ten będzie

za przypowieść wszystkim przechodzącym, i zdumiawszy się będą mówić: Przecz tak uczynił Pan tej ziemi, i domowi temu? i odpowiedzą: iż opuścili Pana Boga ojców swoich, który je wywiódł z ziemi Egipskiej, a chwycili się bogów cudzych, i kłaniali się im i chwalili: przeto przyszło na nie to wszystko zło«.

Pozwólcie mi słowa te, bez przekręcania ich znaczenia, odnieść do naszego drogiego Zgromadzenia. Będzie żyło i wzrastało, w czwartem swojem stuleciu i w ciągu dalszych wieków, jeśli chcieć będziemy, żeby żyło i wzrastało. Oświadczam wam również, że zmarnieje i zamrze, jeśli nie będziemy chcieli umożliwić mu życia.

List okólny Przew. Ks. Wizytatora.

Jak nasza polska prowincja jubileusz ten uczcić pragnie, zapowiada nam niżej przytoczony list okólny X. Wizytatora z d. 10 stycznia 1925 r.:

Wielebni Księża i Kochani Konfratrzy!

Łaska Pana naszego J. Chr. niech będzie z nami!

Zeszłoroczny okólnik N. O. Generała zapowiedział nam 300-letni jubileusz naszego Zgromadzenia wypadający w roku bieżącym. Ten rok jubileuszu naszego 300-letniego istnienia łączy się z miłościwem latem w Kościele św. i w tej łączności mieści jakby przypomnienie dla was, iż Bóg okazywał się tak bardzo miłościwym dla naszego maluczkiego Zgromadzenia przez całe 3 wieki jego istnienia, że należy się od nas Bogu wiele aktów wdzięczności w tym jubileuszowym roku. N. O. Generał we wspomnianym okólniku swoim przedstawił nam tak wymownie historję 300-letnią cudów opieki bożej nad Zgromadzeniem i tak gorąco

nas wezwał, abyśmy Bogu zaśpiewali nasze *Carmen saeculare.* »Wszystkie nasze serca wspólnie zjednoczone, wszystkie nasze gorące modlitwy, wszystkie dziękczynienia, wszystkie święte porywy i szlachetne postanowienia nasze niech stworzą jedno wzniosłe i harmonijne pienie na temat: »Chwała Bogu! Chwała św. Wincentemu!« Wskazał nam już także Następca św. Wincentego, w jaki sposób uczucia wdzięczności naszych serc, święte porywy uwielbienia naszych dusz i postanowienia nasze zharmonizować mamy w zewnętrzny hymn uwielbienia dla dobrego Boga i dla naszego św. Założyciela. — W Paryżu wobec relikwji św. Wincentego mają się odbyć tuż po konwencie seksennalnym, który N. O. Generał zwołał na 13 lipca b. r. uroczystości jubileuszowe, w których deputaci konwentu wszystkich prowincji wraz z Wizytatorami mają wziąć udział i w ten sposób całe Zgromadzenie ma wspólnie uroczyste Te Deum Bogu zaśpiewać. — Nie otrzymaliśmy jeszcze niestety szczegółowego programu tych uroczystości, ani też wiadomości o łaskach, akiemi obdarzy, jak ufamy, Zgromadzenie z tej okazji Namiestnik Chrystusowy. Okólnik noworoczny N. O. Generała na rok bieżący, który jak się spodziewamy, te wiadomości nam zakomunikuje jeszcze nie nadszedł.

Samo z siebie wynika, że jeżeli nie będzie to wyraźnie w okólniku tym wskazane, odpowiada to jednak z pewnością intencjom N. O. Generała, aby nasz hymn dziękczynienia nie skończył się na uroczystem »Te Deum« odśpiewanem w Paryżu. Wszystkie prowincje Zgromadzenia powinny uczucia swoje w zewnętrznych

hymnach uroczystych wyśpiewać i głosić chwałę naszego św. Założyciela.

To też na radzie prowincjonalnej z WW. XX. Konsultorami i na specjalnych w tym celu zwołanych zebraniach Konfratrów naszej prowincji omawiałem sprawę zorganizowania uroczystości jubileuszowych w naszej prowincji. Rezultatem tych narad są następujące postanowienia:

1) We wszystkich kościołach naszej prowincji mają się odbyć uroczystości jedno albo trzydniowe ze sumą i odpowiedniemi kazaniami w czasie najodpowiedniejszym. Zapoczątkuje te uroczystości w naszej prowincji dom centralny w Krakowie na Stradomiu uroczystem tryduum tuż po konwencie prowincjonalnym, który zwołany został na 23 czerwca br. W ten sposób w uroczystości tej w domu centralnym weźmie udział cała prowincja przez uczestników konwentu.

Inne domy urządzić te uroczystości mogą czy w uroczystość św. Wincentego w lipcu, czy też 27 IX. lub 20 XII.

2) Jak Wam wiadomo, zaczęliśmy w Bydgoszczy budowę Mał. Seminarjum i kościoła pod wezwaniem św. Wincentego. Ma to być monument wdzięczności naszej drowincji dla św. Wincentego, postawiony Mu z okazji tego jubileuszu. W pierwszych dniach lipca postanowiliśmy urządzić uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod ten monument i otwarcie parafji, którą już JE. Ks. Kardynał pod wezwaniem św. Wincentego erygował i Zgromadzeniu powierzył.

3) Uchwaliliśmy wreszcie wydać »Księgę pamiątkową 300-letniego jubileuszu Zgrom.« w objętości

400 stronnic zawierającą 40 ilustracji. Treść jej stanowić będą następujące rozdziały:

I. Wstęp: Św. Wincenty, Jego stanowisko w historji Kościoła, działalność, założenie Zgromadzenia Księży Misjonarzy — jubileusz (Ks. Wizytator).

II Historja ogólna Zgromadzenia w całym świecie — z wyj. Polski (Ks. Weissmann).

III. Historja Zgromadzenia w Polsce do r. 1864, (Ks. Gaworzewski).

IV. Historja Zgromadzenia w Polsce po r. 1864. (Ks. Leńko).

V. Dzieła Zgromadzenia — Misje dawne i obecne (Ks. Kalla).

VI. Działalność oświatowa Zgromadzenia w Polsce — szkoły ludowe, seminarja małe, wielkie seminarja; piśmiennictwo ogólne i w Polsce (Ks. Dylla).

VII. Siostry Miłosierdzia (Ks. Bieniasz).

VIII. Panie Miłosierdzia (Ks. Gaworzewski).

IX. Męskie Towarzystwo św. Wincentego (p. Bartynowski).

X. Dzieci Marji (Ks. Kurtyka).

XI. Stowarzyszenie Dziecięctwa P. J. i Trójcy św. (Ks. Hugo Król).

Ma to być wydanie piękne pod względem formy. Druk książki ma się zacząć z początkiem marca a skończyć w czerwcu. Różni Konfratrzy opracowują już przydzielone sobie rozdziały. Na czele Komitetu redakcyjnego stoi Ks. Gaworzewski, wykonaniem wydawnictwa zajmują się Ks. Weissmann i Ks. Leńko.

Co do postanowienia sub 1) przyjęto zasadę, aby do współudziału w uroczystościach pozyskać jak naj-

szersze warstwy społeczeństwa a zwłaszcza zainteresować niemi Panie Miłosierdzia i Panów Konferencji. Ubodzy pod opieką Sióstr i wspomnianych Stowarzyszeń zostający, mają doznać w większej mierze miłosierdzia i gościnności z okazji tych obchodów.

Co do księgi pamiątkowej — zastanawialiśmy się nad sposobem pokrycia kosztów jej wydawnictwa, które będą znaczne. Kosztów tych nie może na siebie kasa prowincjonalna przyjąć, gdyż nie stać ją na to. Postanowiliśmy więc zyskać fundusz potrzebny drogą przedpłaty na prenumeratę tej księgi.

Sądzimy, że każdy z Konfratrów i liczne Siostry księgę tę zechcą posiadać jako miłą i drogą pamiątkę tego jubileuszu. Niech więc wszyscy zgłoszą jaknajwcześniej zamówienie i przyślą należytość w kwocie 10 Zł. za jeden egzemplarz. Zamówienia i przesyłkę pieniężną należy (na załączonych czekach) adresować do prokuratora prowincji Ks. Króla na Stradomiu w Krakowie. W Stowarzyszeniach i w kołach społeczeństwa, na które wpływ mamy, starajmy się także prenumeratorów i przedpłatę w jaknajwiększej mierze uzyskać.

Księżom Superjorom wszystkich domów na serce sprawę tę kładę, aby się nią zajęli. Z tem samem zwrócę się do Sióstr wszystkich trzech prowincji.

Polecam także gorliwości Konfratrów budowę w Bydgoszczy, o której pod 2 wspomniałem. Zbierajmy wszyscy usilnie fundusze, aby jaknajprędzej stanął ten pomnik naszej czci i wdzięczności dla św. Wincentego.

W miłości Jezusa i Matki N.

oddany Wam konfr.

X. K. Słomiński.

Z dziejów Domu stradomskiego.

(Dokończenie p. rocz. 1923, str. 10).

3. Alumni. Ks. Górnicki w swej Opinji wyraził się, że należy ogłosić egzamin kandydatów, a z tych, co pomyślnie go zdadzą, ma biskup sobie alumnów wybrać. To też wprowadzono, bo Ks. Józef Olechowski, administrator djecezji krakowskiej pisał do Ks. Górnickiego 18 czerwca 1802 r., że egzamin kandydatów do seminarjum ma się odbyć 31 sierpnia pod przewodnictwem Ks. rektora; egzaminować mają profesorowie seminarjum. Listę lepszych kandydatów ma przedłożyć konsystorzowi. Jeżeli dobrych alumnów będzie więcej niż miejsc wolnych, to można ich przyjąć, jeżeli chcą płacić tak długo na swe utrzymanie, dopóki się wolne miejsce nie otworzy. Poleca usuwać z miejsc fundacyjnych leniwych alumnów, skazywać ich na zwrot kosztów, a miejsca ich oddawać pilniejszym. Na egzaminach rocznych w czerwcu tegoż roku ma przewodniczyć jako komisarz biskupi Ks. Franc. Żeglenicki radca konsystorski.

Według wyżej przytoczonego dekretu gubernjalnego z 18 listopada 1802, rząd austrjacki przyznał prawo przyjmowania alumnów biskupowi, ale określono, że biskup musi przedłożyć świadectwa alumnów rządowi „zur Einsicht". Świadectwa te są: świadectwo zdrowia, obyczajów, studjów, obejmujących szkoły średnie aż do filozofji włącznie. Za rządów polskich 24 marca 1812 r. L. 1057/78, ministerstwo spraw wewn. i religijnych wydało rozporządzenie, że nie należy przyjmować do seminarjum nikogo bez opowiedzenia się prefektowi departamentu krakowskiego, że co kwartał należy zdać dokładny raport o osobach w seminarjum krakowskiem będących, a więc o Misjonarzach, alumnach, a nawet o służbie. Należy podać imię, nazwisko, miejsce urodzenia i czas pobytu w seminarjum. Raport ma się posłać ministrowi policji, jak pisał Ks. Franc. Żeglenicki oficjał krakowski do Ks. Górnickiego 5 maja 1812 r. L. 140. Później jeszcze bardzie

utrudniono przyjęcie alumnów, bo na podstawie postanowienia cesarza rosyjskiego a króla polskiego z d. 6/18 marca 1817 r. w przedmiocie egzaminu osób do stanu duchownego wstępujących, wydała Komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego osobne przepisy dla zakonników i seminarzystów. Dnia 15 kwietnia 1817 r. L. 1121 Ks. Żeglenicki zamianował tu w Krakowie egzaminatorami aspirantów do stanu duchownego Ks. Grzegorza Bieńkowskiego rektora sem. oraz Sebastjana Zarzeckiego kanonika katedralnego i Ks. Jerzego Mieroszewskiego, dziekana kolegjaty WW. Świętych. Było to z woli wspomnianej instrukcji rządowej rozporządzającej, że kandydatów ma egzaminować władza duchowna przez trzech znaczniejszych duchownych, których imiona trzeba podać do wiadomości Komisji rządowej wyznań. Odnośnie do osób zgłaszających się do zakonu męskiego czy żeńskiego, wymaga, by przedłożyły metrykę chrztu i wykazały, że skończyły lat 24. Metrykę może zastąpić świadectwo piśmienne osób znanych i wiarogodnych. Powtóre, kandydat musi przedłożyć świadectwo dobrych obyczajów i musi udowodnić, że nie ma żadnych prywatnych ani publicznych obowiązków i wolnym jest od zdania rachunków. Mężczyźni muszą się wykazać świadectwem szkół publicznych podpisanemi przez rektora, świadectwem władzy miejsca swego zamieszkania, dowodem, że nie należą do wojska czynnego lub pierwszej rezerwy, albo otrzymali zwolnienie. Bez pozwolenia Komisji wyznań i oświecenia nie można nikogo przyjąć do nowicjatu. Do księży poświęcających się duszpasterstwu jak Misjonarze, Filipini i Komuniści (Bartosikowie), przepis co do wieku kandydatów się nie odnosi, ale młodzi muszą mieć pozwolenie rodziców lub opiekunów. Ci sami księża mogą przyjmować alumnów bez pozwolenia komisji. Te same ulgi miały także Siostry Miłosierdzia. Te przepisy stosowano bardzo ściśle. W r. 1827 Jan Sitko, kleryk, przyjęty do sem. z woli konsystorza musiał być wydany policji jako poddany pruski. Tak samo Rzeczpospolita krakowska trzymała się ściśle przepisów. Za prezydentury Hallera 17 maja 1856 r., senat rządzący postanowił, że bez pozwolenia rządu nikogo nie wolno przyjąć do zakonu, inaczej przełożonemu odbierano urząd i dotykano innemi karami jego i bezprawnie przyjętego. To samo powtarza 13 sierpnia 1839 r. (4677 D. G. S.) i rości sobie wielką ingerencję do zarządu majątków klasztornych.

Co do studjów gimnazjalnych dawniej żądano skończonej retoryki, Austrjacy żądali skończonej filozofji, rząd polski

w r. 1817 ogólnie wymaga świadectwa szkół publicznych, podpisanych przez rektora, np. w protokóle z r. 1818 kandydaci mają średnie skończone aż do filozofji, drudzy do logiki, inni aż do elekcji uniwersyteckiej, inni do retoryki, inni skończone gimnazjum; tak było aż do r. 1851, w którym 26 maja c. k. ministerstwo wyznań i oświecenia oznajmiło, że do seminarjum można przyjąć bez matury gimnazjalnej, lecz ze świadectwem ukończonego drugiego półrocza 8 klasy z dostatecznym postępem.

Ilość alumnów w seminarjum stradomskiem w r. 1803 podał Ks. Górnicki na 47, w czem 3 Misjonarzy i 2 Cystersów. Stały dochód Stradomia wynosił tylko 8.709 fl. 50 gr. więc Misjonarze nadstawiali z własnego majątku. Dawali alumnom pożywienie, ubiór, opał, światło i lekarza; książek nie dawali na własność, lecz tylko do użytku na czas pobytu w seminarjum, bo książki kosztowały dla jednego 37 złr. Drobne wydatki pokrywali sami. W r. 1815 było alumnów 28, 1816 było ich 39, 1820 — 34, 1821 — 35, 1823 — 30, 1824 — 29, 1825 — 34, później liczba alumnów maleje stale tak, że w r. 1827 było ich 30, a w r. 1830 — 24 i 7 księży seminarzystów. W następnym roku w czasie wizyty w sem. przez prowizorów Łańcuckiego i Łętowskiego było 18 alumnów i 3 księży seminarzystów. W roku 1849 jest alumnów z Królestwa 16 a 6 na obwód krakowski. Te różne wahania się w liczbie pochodziły z ciągłych zmian co do granic djecezji krakowskiej, która więcej niż jakakolwiek inna djecezja polska odczuwała na sobie wszelkie zmiany polityczne Ojczyzny. Już w r. 1815 w traktacie trzech mocarstw „opiekuńczych“ wolnego miasta Krakowa powiedziano w art. 17, że biskup krakowski niema mieć jurysdykcji duchownej nad częściami djecezji, będącemi w obrębie kordonu pruskiego i austrjackiego. Pius VII bullą *ex imposita nobis* (pridie kalendas Julias 1818) poddał krakowskie biskupstwo archidjecezji warszawskiej w nowych granicach. Wtedy ta djecezja liczyła 46 parafji w krakowskiem, a 239 w Królestwie polskiem; w ten sposób później za administracji Ks. bisk. Ludwika Łętowskiego, część djecezji w Królestwie została zupełnie oddzielona od djecezji krakowskiej. Naturalnie, że ze skurczeniem się djecezji malało seminarjum tak, że w r. 1865 alumnów było tylko 14, a w r. 1873 pozostało 4, lecz gdy djecezja po długich rządach administratorów odzyskała znowu własnego biskupa w osobie Ks. Albina Dunajewskiego, który objął stolicę biskupią, nastały lepsze czasy dla djecezji. Od

wygnania biskupa Karola Skorkowskiego rządzili nią administratorowie. Teraz wróciły do djecezji niektóre powiaty tak jak je ma obecnie. Ze zwiększeniem się djecezji powiększyło się też i seminarjum, zwłaszcza, że nowy biskup pilnie się niem zajął i nadał mu nowe reguły 12 listopada 1879 r.

Karności przestrzegano w seminarjum wogóle zawsze. W swem sprawozdaniu dla rządu austrjackiego podawał Ks. Górnicki, że alumni są pilni w naukach i w nabywaniu cnót, nawet niektórych jako wybitniejszych wyróżniał. Jednakowoż Ks. Malinowski powiada w swem pamiętniku, że za czasów Górnickiego było w seminarjum zamieszanie, że szkoły odbywali profesorowie Niemcy z hałasem. Ale Niemcy razem z Austrjakami ustąpili. Po śmierci Ks. Górnickiego zaprowadzono na nowo rygor i porządek tak, że w r. 1817 klerycy narzekali na rygor, a Ks. bisk. Woronicz i kapituła zwali Misjonarzy fanatykami i zagorzalcami. Zato, że zaniechali wszelkich przyjęć gości, co dawniej praktykowali, zarzucano Misjonarzom skąpstwo. Gdy w roku 1813 rektor wypędził 4 alumnów, bisk. Woronicz był niezadowolony i wogóle był niewymagającym. Np. kazał wyświęcić jakiegoś starego exoficera Latalskiego bez wiedzy, chociaż liczył już 63 lata, mimo, że Misjonarze byli za oddaleniem go. Gdy w r. 1819 ukarał 2 kleryków za to, że zamiast na Wawel na pasterkę pójść, poszli do karczmy obok kościoła św. Jadwigi i tam się upili, klerycy zrobili bunt, wnieśli skargę do biskupa i kapituły. Zamiast ukarać winnych i stanąć po stronie władzy seminaryjnej w tak jawnej sprawie, władza djecezjalna posłała komisję z kanoników Paszkowicza i Janowskiego złożoną. Komisarze z początku stanęli po stronie kleryków, ale spostrzegłszy swój błąd, wydalili niesfornych alumnów. Na życzenie biskupa, przerobił Ks. Gąskiewicz Misjonarz reguły seminaryjne na podstawie dawnych ustaw biskupa Małachowskiego, Szyszkowskiego, Szaniawskiego ułożone, biskup Woronicz nie chciał ich potwierdzić, bo oznaczają ciemnotę i barbarzyństwo dawnych wieków. Wogóle te czasy oznaczają się pewnym liberalizmem wieku oświecenia. Ciekawem jest rozporządzenie Ks. Mateusza Dubieckiego, oficjała gen. krakowskiego z 4 lipca 1826 roku, rozkazujące wszystkim księżom, klerykom i zakonnikom podpisać akt, że nie należą wcale do tajnych towarzystw, zwłaszcza do masonerji, a względnie, że się ich wyrzekają. Żądał tego cesarz rosyjski przez namiestnika w Warszawie 31 maja 1826 r. Masonerja była wtedy powszechna, jak pisze Malinowski str. 18. Katedry Uniwer-

sytetu krakowskiego były niemi zapchane, a nawet kanonik krakowski Ks. Wincenty Łańcucki profesor teologji pastoralnej i znakomity mówca uchodził za masona (Malinowski str. 14). Naturalnie, że to musiało niekorzystnie wpływać na wychowanie kleru, który zawsze odczuwa zewnętrzne wpływy.

Ale z drugiej strony starano się o dobro duchowieństwa. I tak administrator djecezji, biskup Ludwik Łętowski, pisał dnia 15 lipca 1854 r. Nr. 901 do Ks. rektora Dąbrowicza: „Na dniu 14 w niedzielę odbyło się w kolegiacie kieleckiej nabożeństwo z kazaniem o wstrzymaniu się od napojów gorących, po którym seminarjum kieleckie uczyniło votum simplex wstrzymania się od wódki i likieru. To samo żąda od nowo święcących się kapłanów w Krakowie i alumnów, aby lud i wierni, zapatrując się na swoich pasterzów, brali też pochop i zachętę do tej miłej cnoty wstrzemięźliwości, bez której nie może być w żaden sposób czystego serca". Biskup Łętowski dużo wymagał od alumnów i ostro karał niektóre wybryki, np. alumna, który w czasie uroczystości św. Stanisława stał przed kościołem na Skałce z cygarem w ustach i rozmawiał z paniami, kazał ukarać lub wydalić. Nie był podobny do biskupa Woronicza, który zbyt pobłażał alumnom, przyznawał im różne wyjątki, n. p. jednemu pozwolił mieć lokaja i pieska i dawać mu stół profesorski mimo, że to był człowiek bez cnót klerycktich. Misjonarzom wogóle biskup Woronicz nie był przychylny.

Studja teologiczne.

Do czasu połączenia seminarjów krakowskich nie było sporu między seminarjum a uniwersytetem. Akademja miała swoich słuchaczy z seminarjum akademickiego, lecz z chwilą połączenia tego seminarjum ze stradomskiem r. 1801, fakultet teologiczny stał niemal pustką, a seminarjum liczyło około 80 alumnów. Spór o to trwał ciągle przez pierwszą połowę XIX wieku, aż wreszcie uniwersytet usunął Misjonarzy od nauczania alumnów. Pierwotnie uczyli Misjonarze w seminarjum na Zamku i na Stradomiu, zaś alumni seminarjum akademickiego uczęszczali na uniwersytet. Rząd austrjacki 11 grudnia 1801 nakazał czteroletnie studja, a późniejszemi dekretami 28 października 1802 r. dekretem i rozporządzeniem gubernjalnem krakowskiem 20 listopada tegoż roku rozporządził, profesorowie z teologji w seminarjach, instytutach i klasztorach, muszą złożyć konkurs profesorski. Plan nauk musi być ułożony według ustaw austrjackich. Przy egzaminach semestralnych mają być obecni dyrektor i dziekan fa-

kultetu teologicznego. O wyniku egzaminu należy donieść namiestnictwu. Profesorów uniwersytetu mianuje cesarz, tam gdzie niema uniwersytetu (Lublin, Kielce) kandydaci na profesorów mają złożyć konkurs profesorski, a profesorami mianuje ich biskup i donosi namiestnictwu. W seminarjach nauka trwa 3 lata; profesorów jest czterech. Biskupi mogą zdolniejszych uczniów posłać do Krakowa na czteroletni kurs studjów uniwersyteckich i umieścić ich w seminarjum, o ile starczy miejsca. „O studjach filozoficznych po klasztorach i instytutach (Stiften) mowy być nie może“. Studja teologiczne tylko wtedy mieć mogą, jeżeli mają fachowych, egzaminowanych i aprobowanych profesorów. Zazwyczaj zaś mają posyłać nowicjuszów swych do seminarjum lub na uniwersytet na studja na swój koszt. Wśród innych rzeczy uczyć miano kleryków przyrody, botaniki i gospodarstwa rolnego, o ile to nie przeszkadza nauce zawodowej. Rząd pytał także, czy Misjonarze mają nadal pozostać przy kierownictwie seminarjum. To było połączone z faktem, że na Stradomiu uczyli profesorzy fakultetu teologicznego Akademji, aż do r. 1809. Byli to Niemcy, bawarscy Benedyktyni, którzy dawali lekcje z wielkim tumultem, jak powiada Malinowski. Gdy Kraków wrócił do Polski, ustąpili także i ci Niemcy. Austrjacy wydalili Ks. Faszczewskiego, który nie zgadzał się na wykład według Józefinizmy austrjackiego; na jego miejsce przyszedł Ks. Michał Charłampowicz, penitencjarjusz od św. Anny dnia 25 listopada 1804 r. Na prośby Ks. Górnickiego, przysłał Ks. Wizytator Jakóbowski na profesora Ks. Szarkiewicza, a następny wizytator Ks. Basiński w r. 1816 Ks. Grzegorza Bieńkowskiego, który po śmierci Ks. Górnickiego 17 grudnia 1817 r. został rektorem seminarjum. Jemu do pomocy posłał tenże wizytator Ks. Wojciecha Malinowskiego. Opisuje Ks. Malinowski (Pamiętnik str. 2), że Ks. Bieńkowski uczył moralnej i dogmatycznej teologji. Ks. Pagaczewski wykładał pastoralną i prawo kościelne. Ks. Wojciech Galiński hermeneutykę i historję kościelną; ci dwaj ostatni opuścili później Zgromadzenie. Według planu, jaki zarząd seminarjum stradomskiego przedłożył 2 stycznia 1818 r. komisji organizacyjnej w Warszawie, pokazuje się, że wrócono do trzechletniej nauki. Na pierwszym roku uczono pisma św. początków języka greckiego i hebrajskiego, dalej historji kościelnej z uwzględnieniem dziejów kościoła polskiego. Na drugim roku wykładano teologję moralną i dogmatyczną, na trzecim teologję pastoralną, obowiązki kapelana wojskowego i obowiązki

urzędnika cywilnego. W ciągu całych trzech lat uczono śpiewu, ceremonji i innych wiadomości potrzebnych duchownym i ekonomji wiejskiej i ogrodnictwa. Według planu studjów z roku szkolnego 1817/18 używano następujących podręczników przy nauce w seminarjum. Do logiki służył Edward Job lub Przeczytański S. J.; do hermeneutyki Jahu, do dogmatyki Klüpflel, do moralnej Sobied, do pastoralnej Giepftschütz, do historji kościelnej Gmeiner lub Bielski (Pijar), do prawa Cavallari lub Devoti, do wymowy Ks. Jakóbowski. W planie na rok 1819/20, małe tylko zmiany porobiono, a mianowicie dodano, że w niedziele głoszą alumni kazania kolejno w kościele seminaryjnem, a w dni wolne od wykładów bywają wykłady hebrajki, geografji starożytnej (Ks. Michał Mioduszewski wydał w r. 1818 „Początki Jeografji starożytnej"), ogrodnictwa i ekonomji. W parę lat później używano do filozofji książki Horwatha, a do wymowy dziełka „Zasady wymowy świętej" wydanego przez Misjonarzy warszawskich.

Komisja rządowa wyznań i oświecenia publicznego wydała 14 marca 1821 r. przez ministra Stanisława Grabowskiego plan rządowy nauczania w seminarjum. Jest przejęty już Józefinizmem, poleca autorów, których poprzednio najnieprzychylniej ocenili profesorzy fakultetu krakowskiego, zwłaszcza Ks. M. Kozłowski, profesor historji kościelnej, który bardzo ostro krytykuje cały ten plan rządowy. Taksamo profesor seminarjum krakowskiego Ks. M. Mioduszewski, Adam Nadolski i Wojciech Malinowski, pytani o zdanie orzekli, że całkiem niepotrzebnem jest powtarzać w seminarjum język polski, łacinę, historję, fizykę, chemję i historję naturalną, bo tego nauczyli się alumni w szkole średniej. Zresztą rok czasu na tyle przedmiotów za mało. Plan studjów z roku 1820/21 w seminarjum stradomskiem zaznacza, że alumni pierwszoletni słuchali wykładów na uniwersytecie, a nie w seminarjum, mianowicie hermeneutyki, historji kościelnej, etyki. To stąd poszło, że senat rządzący krakowski wezwał 1819 r. L. 2530 biskupa Woronicza, aby kleryków posyłał do uniwersytetu. Senatowi odpisał, że niektórych alumnów posyła do Warszawy na studja po stopnie naukowe, gdzie rząd zostawił kilka miejsc funduszowych dla djecezji krakowskiej. Kleryków przynależnych do obwodu Rzeczypospolitej krakowskiej, pośle do akademji krakowskiej, a zakonników do tego nakłania. Wielu alumnów musi odbyć wprzód kurs przygotowawczy z łaciny, retoryki i filozofji, a równocześnie

przypomniał senatowi, że wychowanie kleru należy do kościoła i biskupa nie do rządu. Biskup polecił Ks. Bieńkowskiemu, by alumnów niektórych przeznaczył na uniwersytet. Ks. rektor nie chciał się jednak do tej sprawy mieszać i z uniwersytetem porozumieć, wiedząc, że trudno biskupa zadowolić i że profesorzy uniwersytetu mogliby przypisać winę Misjonarzom, gdyby sprawa się nie powiodła dobrze. Chodziło na uniwersytet 8 kleryków. W październiku 1820 r. żądali Misjonarze, żeby nie wybierano alumnów z różnych lat, lecz cały rok posyłano na uniwersytet. W ten sposób pierwszy rok wybrała sobie akademja, a dalsze dwa zatrzymali Misjonarze, ucząc w jednym roku moralnej, pastoralnej i prawa, a w trzecim zamiast prawa, dogmatyki. Oprócz tego były wszystkie inne egzercycja jak dawniej. W następnym roku szkolnym (paździer. 1821) znowu inny plan wyszedł od bisk. Woronicza pod wpływem profesorów akademji, którzy uznali, że niewiele było pożytku z posyłania pierwszoletnich do uniwersytetu, postanowiono więc posyłać do akademji tych, którzy już skończyli całe seminarjum, a dla braku lat do święceń przepisanych, czekać jeszcze muszą w seminarjum; takich było wtedy trzech, prócz nich przyjęli jeszcze kilku z tych, którzy nie uzyskali miejsca w seminarjum (Malinowski str. 39). Od r. 1820 pojawia się plan nauk, obejmujący 4 godz. wykładów dziennie przeplatanych czasem przygotowania, tak, że przed każdym wykładem miał alumn godzinę czasu na przygotowanie. Ten plan utrzymał się odtąd stale, jeszcze w roku 1892/3 jest w użyciu. W tym planie wykład każdy trwa tylko godzinę. W naukach uwidoczniono przedział między pierwszym rokiem a dwoma następnymi. Rok pierwszy stanowi, jak się wyraża plan 1842 kurs filozoficzny, dwa dalsze zaś kurs teologiczny. Nauki są codzienne i jednoroczne, tylko teologja moralna jest codzień dwa razy przez dwa lata, a nauki praktyczne (exercitia) są rozłożone na wszystkie trzy lata. Każdy kleryk ma codziennie 4 godziny lekcji i 4 godziny przygotowania. We czwartek rekreacja całodzienna „będą w piłkę grać“ mówi plan, czyli, że we czwartek był odpoczynek i zabawy ruchowe. Taki plan czterech godzin nauki poprzedzanej tylu godzinami przygotowania, wprowadzili Misjonarze w seminarjum włocławskiem 1809 r. (Ks. Stanisław Chodzyński: Seminarjum włocławskie, Włocławek 1904 str. 135 i nast.). — Plan nauk p. t. dzienny i plan nauk w krakowskiem seminarjum od dawna zachowany poucza nas także o autorach, jakich używano za podręczniki

szkolne. Mianowicie do filozofji podany jest Horvath [1]), do hermeneutyki Alber [2]). Przy historji połączonej z patrologją nie podano autora. W bibljotece stradomskiej znajdujemy więcej egzemplarzy patrologji Wiesta [3]), co mogłoby wskazywać, że ten autor był wtenczas w użyciu. Również przy t. zw. naukach praktycznych (exercitia) czyli przy pastoralnej teologji nie podano autora. Na oddziale teologicznym używano dogmatyki Klüpfla [4]), może pod wpływem projektu rządowego o studjach seminaryjnych 14 marca 1821 r. Do moralnej używano Colleta [5]); jest to największy z podręczników naszego seminarjum. Moralna też obejmuje największą ilość wykładów. Prawo kościelne wykładano na 3 roku codziennie godzinę, Za podręcznik służy Gravina [6]), przedrukowany i uzupełniony przez warszawskich Misjonarzy 1821 r. Dodano prawo partykularne polskie i wykład procesu kościelnego. Przy nauce Pisma św. mieli Misjonarze także własne podręczniki, jak Praelectiones Ks. Jachimowskiego [7]). Dla uczniów wydał J. C. C. M. Pismo św. streszczone hexametrem dosyć udatnie w r. 1778 [8]).

---

[1]) Joannes Baptista Horvath: Institutiones logicae 1795; Institutiones methaphysicae (Ontologia, Kosmologia, Psychologia, Theologia naturalis) Buda 1795.

[2]) Joan Nepom. Alber († 1840) Institutiones hermeneuticae Scripturae Sacrae Novi Testamenti. Pestini 1818, 3 tomy. Institutiones... Veteris Testamenti 1827, 3 tomy.

[3]) Stephani Wiest Institutiones Patrologiae Ingolstadi 1795.

[4]) Engelbertus Klüpflel: Institutiones theologiae dogmaticae, 2 tomy, wydanie I. 1789, II. 1803, III. 1867.

[5]) Petrus Collet: Institutiones theologiae quas ad usum Seminariorum efusioribus suis praelectionibus contraxit Petrus Collet, Presbyter Congr. Miss. S. theologiae professor et in Sorbona doctor. Post quintam Parisiensem editionem prima Culmae in Prussia 1765, 4 tomy in octavo wydane staraniem Ks. Wizytatora Hiacenta, Piotra Śliwickiego Z. M. w r. 1825/6 używane w Krakowie. Compendium theologiae moralis Simoni Sobiech, wydane Wrocław 1901.

[6]) Jan. V. Gravina: Institutiones canonicae Warszawa u św. Krzyża 1821, na str. 232 i nast. de iure Ecclesiae Polonae. We Włocławku używali Misjonarze B. Bolla: edidit Martinus Pałka: Iuris ecclesiastici analesis Wratislaviae 1795

[7]) Jacobus Jachimowski C. M. Praelectiones theologicae in Sacram Scripturam Veteris Testamenti in usum Seminariorum intra regnum Poloniae existentium Cracoviae 1789.

[8]) Biblia Sacra carminicis memoricis comprehensa. Dedykacja Janowi Chussarzewskiemu stolnikowi Smoleńskiemu 1778, daje krótkie wiadomości o autorze księgi św. i bardzo krótkie streszczenie. Nad wyrazami herby wskazują rozdziały w Piśmie św.

Co rozumieli przez hermeneutykę Pisma św. widać z planu z r. 1825 do 1828, gdzie czytamy: porządek lekcji hermeneutyki Pisma św. I. Introdukcja ogółowa, obejmująca w pomniejszych sekcjach potrzebniejsze wiadomości tak historyczne jakoteż dogmatyczne i egzegietyczne około ksiąg Pisma św. wogólności wziętego; II. Introdukcja szczegółowa na każdą z osobna księgę z Pisma św. obejmująca potrzebniejsze wiadomości o autorze, czasie, okazji wydania, oraz krótki zbiór główniejszych materji w niej zawartych i t. p. III. hermeneutyka generalna, obejmująca reguły tłumaczenia Pisma św. w kościele katolickim na trzy sekcje podzielona, t. j. na reguły przed wykładem Pisma św., w samem wykładaniu i po wykładzie. Do tego, o ile czas pozwoli, będą dawane alumnom uwagi około nauczania nowych autorów tego objektu wykazujące ich fałsz lub oczywistą sprzeczność z nauką kościoła katolickiego.

Biskup Woronicz nie był naogół zadowolony z Misjonarzy; zarzucał im, że nie posiadają stopni naukowych i głośnych uczonych, a on na to był bardzo wrażliwy. Dopiero w swej podróży do cieplic Karlsbadzkich zatrzymawszy się w Pradze, podczas śniadania, na którem przyjmował biskupów i dostojników kościelnych tamtejszych, pokazał im tezy z egzaminu, odbytego w seminarjum stradomskiem w r. 1818. Usłyszał wielkie pochwały, że w tych czasach tyle przedmiotów i tak gruntownie uczą w jego seminarjum. Uradowany pisał do oficjała Ks. Żeglenickiego, by Misjonarzom o tem swem zadowoleniu doniósł, co i sam po powrocie do Krakowa im powtórzył (Malinowski str. 14—15).

Ale widocznie niezgoda akademji z Misjonarzami nie zagasła, bo Senat rządzący krakowski otrzymał skargę od fakultetu teologicznego, że seminarjum stradomskie lekceważy sobie fakultet. Rząd doniół o tem władzy djecezjalnej 24 listopada 1836 r. Prezydent Rzeczypospolitej krakowskiej Haller powiada w tem piśmie, że na fakultecie teologicznym, jest tylko jeden słuchacz i to wikary od św. Florjana. W odpowiedzi swej pisał biskup administrator Żeglenicki 29 października 1837 r., że władza kościelna nie przeszkadza wcale alumnom chodzić do uniwersytetu, owszem, zdolniejszych i wyrobionych duchowo posyła na wykłady do akademji, jeżeli o to proszą. Innych alumnów kształci się trzy lata w seminarjum, a to dlatego, żeby się nie spotykali z akademikami i od nich nie nabierali światowych wyobrażeń, nawyknień, zamiarów i widoków, mogących ich odwodzić od

istotnych obowiązków powołania i przeznaczenia. Władza djecezjalna żąda od tych, którzy skończyli w akademji kurs teologiczny, żeby bawili jakiś czas w seminarjum, nie po to, aby słuchać znowu teologji, lecz tylko, aby nabrali wprawy we funkcjach kapłańskich, tj. w głoszeniu kazań, w sprawowaniu czynności liturgicznych, w śpiewie itd., a przedewszystkiem dlatego, żeby wypróbować ich ducha i wprowadzić do świętości życia kapłańskiego. Tak samo czynią biskupi w Galicji. Zresztą trudno było posyłać do uniwersytetu alumnów, jacy się zgłaszali niejednokrotnie, bo nie byli do tego dostatecznie wyszkoleni. Ks. Paweł Rzymski wizytator polecił na Stradomiu założyć szkołę przygotowawczą, gdzieby przychodząca z własnej ochoty młodzież mogła się ćwiczyć w łacinie, a to w celu przygotowania się do seminarjum. Miał im w tym celu posłać wykład religji po łacinie zwięźle napisany, aby na tej książce ćwiczyć się mogli. Lecz senat rządzący wolnego miasta Krakowa kazał 20 lutego 1833 r. zamknąć tę szkołę przygotowawczą jako otwartą bez pozwolenia rządu, bez aprobaty planów i dlatego, że odciąga uczniów od obu liceów krakowskich. By lepiej kształcić alumnów kazał biskup administrator Ks. Ludwik Łętowski 21 marca 1843 r. rektorowi wygotować projekt studjów na 4 lata rozłożony, który bezwzględnie to przeprowadza. Owszem, myślał o 5 latach nauk, tak, aby pierwszy rok poświęcono głównie łacinie, drugi łacinie i filozofji, a dalsze trzy teologji, historji kościelnej i prawu kanonicznemu. Rzeczywiście już to w części praktykowano w r. 1843, gdzie pośród 23 alumnów jest piąty rok na studjach, a w r. 1852 pośród 7 alumnów dwóch jest na piątym roku nauki. W r. 1847 przyrzekł święcić księży w maju, ale mieli studjować aż do lipca. Rzeczy nie pozostały długo w tym stanie, bo wskutek skarg fakultetu teologicznego zanoszonych np. przez dziekana tego fakultetu Ks. Leona Laurysiewicza najpierw 21 października 1846, na ręce rektora uniwersytetu Adama Krzyżanowskiego, a w parę lat potem skierowane do ministerjum wyznań i oświaty we Wiedniu. Powtarza to samo i rządca reformy fakultetu teologicznego. Skarży się bowiem, że zarząd seminarjum nie uznaje świadectw wydanych przez fakultet, że alumnom akademikom utrudnia święcenia jakoby nie byli ugruntowani w naukach, że od skończonych słuchaczy fakultetu teologicznego żąda się jeszcze trzy lata pobytu i studjów w seminarjum. Misjonarzy nazywa Ks. Laurysiewicz osobami „nieznanego uniwersytetowi usposobienia". Tak samo

oskarża administratora djecezji o robienie trudności młodzieży akademickiej, czy to z prostego widzimisię, czy też z chęci wykazania wyższości. Charakterystyką całych tych oskarżeń jest ich ton, np. wkłada w usta administratora takie słowa: ja ciebie przyjmuję nie dlatego, iż masz dobre z uniwersytetu świadectwo, ale dlatego, że mi się twoja fisis podoba (podanie do rektora). W piśmie swem do Ministerjum skarży się, że władza duchowna zdaje się nie darzyć profesorów fakultetu teologicznego dostatecznem zaufaniem, bo niema względu na świadectwa wydawane przez fakultet alumnom. Stąd poszło, że kandydat do stanu duchownego, który słuchał nauk na wydziale filozoficznym lat 2, na wydziale teologicznym lat 3, doszedł do kresu swych życzeń po przeciągu takiego samego czasu, jakiego potrzebował kandydat wprost ze szkół przybyły, czyli, kiedy pierwszy dla odbycia przykrej i mozolnej drogi do zamierzonego celu potrzebował najmniej lat 8, drugi osiągał tenże sam cel z łatwością w połowie tego czasu. Projektuje więc, by kandydat do stanu duchownego słuchał najpierw na fakultecie filozoficznym pedagogiki, metodyki, literatury polskiej i łacińskiej, historji polskiej i języka greckiego. Potem ma słuchać teologji, a po zdaniu egzaminu przynajmniej z postępem dostatecznym dopiero mógł być przyjęty do seminarjum, jedynie dla odbycia praktyki stanowi duchownemu potrzebnej i okazania swych obyczajów. Stawia projekt, aby od kandydatów dla otrzymania beneficjów żądano stopnia magistra teologji, a ktoby chciał zdać doktorat, musi napisać nową rozprawę w dwa lata po uzyskaniu stopnia magistra. Zdaniem Ks. Leona Laurysiewicza, należy żądać doktoratu od kandydatów na kanoników i prałatów. Zdaje się, że nieraz zbyt łatwo otrzymywali alumni świetne noty w uniwersytecie, a niewiele umieli. Powiada Malinowski str. 17, że w r. 1819 przynieśli świadectwa *primae classis cum eminentia*, a niektórzy nie umieli wiele; gdy pytano profesorów o powód, ci odpowiedzieli, że to uczynili na naleganie uczniów. W seminarjum uczono się dosyć prędko, bo uczeń musiał być codziennie przygotowanym na pytanie; w uniwersytecie tego nie było. Zdolni mogli dużo korzystać z wykładu dobrych profesorów, podczas gdy leniwi mogli wyjść bez nauki zupełnie. Wogóle w latach poprzedzających akcję Ks. Laurysiewicza, zaledwie po kilku alumnów przybywało z akademji, np. w r. 1845 było 3. Zadaniu Ks. Laurysiewicza stało się zadość. Nie tyle z powodu jego zabiegów, ile raczej z powodu stosunków. Austrjacy

wrócili do Krakowa i zabrali się także do fakultetu, zastosowali tę nową ustawę o studjach teologicznych, mianowicie rozporządzenie cesarskie z 23 kwietnia 1850 i rozporządzenie Ministerstwa wyznań i oświaty z 30 czerwca tegoż roku. Już 1 lipca 1851 pytał administrator djecezji Ks. Mateusz Gładyszewicz księdza rektora o stan seminarjum stradomskiego, bo chodziło o „organizację“ studjów teologicznych. Ks. wizytator Antoni Dorobis w piśmie swem 11 maja 1852 r. zgadza się na wymogi rządowe i na egzamin profesorów; podał jako profesorów Ks. Michała Mioduszewskiego jako profesora teologji dogmatycznej, prawa kościelnego i dodatkowo dla historji dogmatów. 2) Księdza Filipa Gołaszewskiego dla teologji moralnej, historji objawienia i apologetyki. 3) Ks. Józefa Rzącę dla Pisma św. Starego Testamentu i języka hebrajskiego. 4) Ks. Antoniego Dąbrowicza dla teologji pastoralnej, katechetyki i sposobu nauczania. 5) Ks. Adama Nowakowskiego dla Pisma św. Nowego Testamentu i archeologji chrześcijańskiej. 6) Ks. Feliksa Kędzierskiego dla historji kościelnej, patrologji, synodologji i symboliki. Lecz do egzaminów na profesorów seminaryjnych w dniach 16 i 18 października 1852 r. zasiedli tylko trzej Misjonarze profesorzy: Ks. Filip Gołaszewski z moralnej, Ks. Antoni Dąbrowski z historji i Ks. Józef Rząca z dogmatyki. Egzaminowali ich profesorzy uniwersytetu krakowskiego księża doktorzy: Feliks Sosnowski, dziekan, profesor Pisma św. Ignacy Pełka, prof. dogmatyki, Karol Teliga, prof. historji, Leon Laurysiewicz, prof. pastoralnej. Przewodniczył jako delegat konsystorski Ks. Sylwester Grzybowski, kanonik krakowski. W ocenie egzaminowanych zdaje się przejawiać nieżyczliwość do Misjonarzy, za którymi znowu wyraźnie oświadcza się delegat ordynarjatu biskupiego. Co do Ks. Gołaszewskiego, oświadczyli, że bardzo się kwalifikuje na profesora teologji moralnej, co do Ks. Rzący i Ks. Dąbrowskiego, Ks. Teliga dał im sufficienter, dwaj inni mniej przychylnie się o nich wyrazili. Delegat konsystorski również im dał przychylną ocenę. Ks. Mioduszewskiego uwolniono od egzaminu, bo ten już całkiem nie przystał jego powadze i wiekowi. Jemu wydał świadectwo administrator Gładyszewicz 13 października 1852 r., gdzie uroczyście zaświadcza, że uczył z powodzeniem lat 30, był przybocznym teologiem biskupa jako radca konsystorski i sądu biskupiego, więc ma dostateczną wiedzę. To samo potem o wszystkich innych wymienionych profesorach pisał Ordynarjat biskupi do komisji gubernjalnej 18 li-

pca 1853 r. L. 565 odnośnie do egzaminu i uzdolnienia profesorów, a specjalnie o Ks. Mioduszewskim. Rząd gubernjalny orzekł, że uczyć mają na fakultecie razem Misjonarze i profesorowie uniwersytetu. W tej myśli też ułożono plan, że obok Misjonarzy wymienionych uczą profesorzy Pełka, Laurysiewicz i Teliga, a dziekanem pozostał Ks. Sosnykowski i wykładał Stary Testament i hebrajkę. Plan ten zatwierdzony był przez Ks. Mateusza Gładysiewicza generalnego administratora djecezji krakowskiej. W ten sposób zasadniczo przełamano łączność wpływu Misjonarzy na alumnów. Nauki odbywały się na uniwersytecie. O stanowisko profesorów tak zaszczytne zaczęli się ubiegać inni, zwłaszcza, że Misjonarze mimo egzaminu traktowani byli jako suplenci profesorów. Po śmierci Ks. Pełki, suplentem został w r. 1855 doktor Jan Staroniewicz, a profesorem katechetyki i metodyki Ks. Wincenty Spławiński, obaj księża świeccy. W r. 1870 zażądał fakultet teologiczny i wikarjusz apostolski Ks. Gałecki, aby pozostali dwaj profesorzy Misjonarze Ks. Gołaszewski wykładający moralną i Ks. Antoni Dąbrowski wykładający historję kościelną i liturgikę, odbywali swe wykłady w uniwersytecie, a nie w seminarjum na Stradomiu. Ks. generał Etienne, do którego z tem się odniesiono, polecił im zgodzić się na to żądanie. W r. 1891 Ks. Gołaszewski opuścił katedrę, z powodu wieku jako ostatni Misjonarz, profesor teologji z dawniejszych czasów.

Wreszcie w r. 1901 dnia 5 sierpnia wysłał książe biskup krakowski kardynał Jan Puzyna pismo do Ks. wizytatora księży Misjonarzy z podziękowaniem za prowadzenie alumnów seminarjum djecezjalnego, którzy z dniem 1 października przechodzą pod kierunek duchownego świeckiego (protokół czynności djecezji krakowskiej r. 1901 L. 4222). Seminarjum duchowne przeniesiono wtedy do nowego gmachu wybudowanego obok Wawelu, przy domu Długosza od strony plantacji.

Ks. Franciszek Bączkowicz.

Wspomnienia z misji odprawionych przez Konfratrów z Domu wileńskiego w R. P. 1922.

Z początkiem 1922 r., przydzielono Domowi wileńskiemu dwóch konfratrów i utworzono tu stałą grupę misyjną, mającą uprawiać winnicę pańską na północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej, gdzie najstarsi ludzie podobnej uprawy w życiu nie widzieli. Grupę tę stanowią odtąd: Ks. Al. Odrobina, Ks. Adam Piasecki i Ks. Franciszek Hładki.

W takie trinum, przysłowiowo perfectum, wyruszyliśmy dnia 3 marca b. r. wieczorem pociągiem w kierunku Wołkowyska, ażeby stamtąd przez Białystok dojechać do twierdzy Osowca, gdzieśmy mieli wysiąść. Jechaliśmy w przepełnionym pociągu z powodu zarezerwowania wagonów dla sejmu wileńskiego, który nazajutrz miał uczestniczyć w Warszawie w głosowaniu za wcieleniem Wileńszczyzny do Polski. Rano, koło godz. 9-tej wysiedliśmy w Osowcu, położonym wśród mokradeł i lasów. Czekał już na nas Czcigodny Ks. prob. Stan. Huniewicz z Dolistowa o 18 klm. odległego, gdzieśmy na drugi dzień mieli zacząć św. misję. Żegnając Wilno, zostawiliśmy je zasypane złomami zlodowaciałego śniegu — tu zastaliśmy wiosnę i prawie resztki roztopowego błota. Z Osowca skierowaliśmy szosą stategiczną, łączącą tę twierdzę z Grodnem. Po obu stronach mijaliśmy przeważnie łany o żywej zieleni runi ozimowej. Wśród zagonów można było wyróżnić chłopskie i szlacheckie. Chłopskie ciągną się w linji prostej, szlacheckie zaś w krzywej, jako szablą odmierzane. Przyczem owe krzywe szlacheckie smugi stanowią nieraz bardzo długą, o szerokości zaledwie kilku skib grządkę. Szlachta bowiem dzieli zagony między dzieci, choćby po kilka skib. U chłopów zaś pola dziedziczą tylko synowie, spłacając siostrom, a córka wychodząc zamąż, idzie do domu męża, przez co zazwyczaj ma mniej prawa do gadania, a smutna jej dola, jeżeli trafi na męża i teściów o twardem sercu. Pola tutejsze musi się uprawiać w mozolnym pocie czoła, stanowiły bowiem, jak wszędzie na Litwie i Białej Rusi, dawne dno morskie, a wskutek tego zostało mnóstwo rozsianych, znacznych nieraz objętością granitów, naniesionych przez lodowce skandynawskie. To też żniwa po takiej uprawie należą do obchodów zwycięstwa, na zaczęcie też ich stroją się ludzie, jak na święto.

W połowie drogi zatrzymaliśmy się w Goniądzu w celu odprawienia mszy św. w wielkim dniu św. Kazimierza, pa-

trona tutejszej wileńskiej djecezji. Niestety, starożytny drewniany kościół spłonął zeszłego roku. Nabożeństwa odprawiają się w nędznym pokoiku parafjalnego schroniska dla starców, coś w rodzaju milatyńskiego szpitala. Takie szpitale można tu spotkać prawie w każdej parafji. Z Goniądza ciągnie się szosa wzdłuż Kanału Augustowskiego, utworzonego z koryta rzeki Biebrzy, w tym czasie na szerokości kilku kilometrów rozlanej, tworzącej długie — imponujące jezioro.

Dolistów (od dnia 5—14 marca 1922 r.).

Osobliwością misji, którą nazajutrz (5/3) zaczęliśmy w Dolistowie, był odległy o blisko pół km. od plebanji kościół. To też musiano trzymać cały dzień w pogotowiu zaprząg, żeby nas wozić tam i z powrotem. Służyli nam w tem chętnie bogatsi parafjanie, którzy przyjechawszy z dalszych stron odległej, a rzadko zaludnionej parafji, cały dzień furmanki zostawiali przy kościele. Co do tutejszych zaprzęgów wspomnieć należy, że jeżdżą tu przeważnie jednym koniem, zaprzężonym w t. zw. hołoble. Koń nie ciągnie postronkami, lecz parą dyszli rozpiętych sprężynowo przez kabłąk, umieszczony nad szyją a przytwierdzonych wprost do chomąta, tak, że koń raczej pcha wóz niż ciągnie i przez to nie zrywa nóg. Każdy jego ruch jest wykorzystany na siłę pociągową. Drogi tutejsze z małymi wyjątkami, są polne, przeważnie piaszczyste. Otóż tego rodzaju zaprząg i tą ma wygodę, że koń idzie między dwoma stałemi kolejkami, wyżłobionemi przez koła, nie zatratowuje ich i koła utartym szlakiem po najgorszej drodze mogą się bez przeszkód obracać. Nieodstępnym towarzyszem każdego zaprzęgu jest pies. Praktyczne tego zastosowanie spostrzegliśmy, gdy ludzie poszli do kościoła, zostawiając furmankę na placu. Pies kładł się pod wozem, nie pozwalając nikomu obcemu doń przystąpić.

Na powodzenie dolistowskiej misji wpłynął głównie Czcig. miejscowy Ks. prob. Stanisław Huniewicz, kapłan w sile wieku, a według Serca Bożego, energiczny, bezinteresowny, dobroczynny, oddany całem jestestwem swojej owczarni. Już przed nami wyćwiczył na wszystkie sposoby ludzi do odbycia misji. Starczyło potem tylko wzrokiem wskazać, którędy chce się przejść w kościele, a tłum rozstępował się nagle szpalerem jak Morze Czerwone pod laską Mojżesza. I w czasie samej misji nie dał się ksiądz proboszcz wyprzedzić w pracy nad dobrem swej trzódki. W czasie serji żeńskiej kazał swemu bratu pilnować kuchni, a wszystkie ku-

charki i służbę posłał do kościoła; sam wszędzie był, żeby wszystko nie opóźniło się ani o minutę. Parafjanie też okazywali swoją kresowo-mazurską gorliwość. Bogatsi wozami zjeżdżali się, a biedniejsi, zwłaszcza kobiety boso chodziły po marcowych roztopach, ażeby zaoszczędzić obuwia. Podobno nawet w zimie chodzą boso, wdziewając dopiero przed kościołem obuwie. Zawstydzali nas ci ludzie takiem lekceważeniem wszelkich wymówek, uwalniających ich od zachowania praktyk religijnych. Najzabawniej wyglądało, jak w czasie serji męskiej, kobiety przywoziły mężów, wysadzały ich przed kościołem, a same wracały z zaprzęgiem, aby wieczorem po nich wrócić. Niektóre ukradkiem chodziły koło kościoła, a za lada sposobnością podglądały, czy ich mężowie i synowie stoją przy konfesjonałach. Tak się niewiasty w czasie wojny nauczyły gospodarzyć, że i teraz wszystkiem komenderują, zwłaszcza w Grodzieńszczyźnie, co się odbija zwłaszcza na pobożności ogólnej i żywszej w tych stronach. Wymowa tutejsza jest bardzo także ciekawa — jako zlepek zacięcia mazurskiego z naleciałościami białoruskiemi, np. zamiast brzucha, ma każdy „bruch“, a nawet grzechu nie popełniają, tylko „grech“. Ciekawie też łączą i akcentują czasowniki zwrotne, n. p. modli-łásie, niesłucha-łásie, napłakałásie (akcentuj nakreśloną zgłoskę) itp. W Dolistowie kończy się wpływ mazurskiej wymowy, w kierunku Grodna znać więcej wpływu białoruskiego, a zwłaszcza uderza sposób wyrażania się w II-giej osobie zamiast w pierwszej. Np. człowiek wiozący nas zamiast mówić: Ojczulku, byłem w Ameryce, przywiozłem dolary, kupiłem ziemi i teraz mi dobrze — opowiadał: „Ojczulku, byłeś w Ameryce, przywiozłeś dolary, kupiłeś ziemię i teraz ci dobrze“ — czemu według brzmienia musiałoby się zaprzeczyć, zwłaszcza jakby opowiadający potem i swoje amerykańskie niecnoty zaczął opowiadać także w II. osobie. Jedna była tylko niewygoda w dostolistowskiej misji, mianowicie stary, bezstylowy kościół, za szczupły na pomieszczenie 5500 parafjan, gdy zaledwie przeszło tysiąc mogło w nim wygoanie pomieścić się. To też Ks. proboszcz przygotowuje już materjały na nową obszerniejszą świątynię Pańską. Zapał na misji był żywiołowy, to też z ogromną pociechą w sercu, z błogosławieństwem Ks. proboszcza i parafjan odjeżdżaliśmy, nie czując przykrej marcowej pogody i jakby na nasz odjazd przepisanej, a towarzyszącej przez 30 km. drogi kołowej w kierunku Grodna, — do Janowa w pow. Sokólskim, gdzieśmy nazajutrz mieli zacząć misję.

Janów (od dnia 16—25 marca 1922 r.).

Przykra, marcowa pogoda jednak zwyciężyła — wysiadając z wozów u kresu w Janowie, ochrypnięci i zakatarzeni, ledwie mogliśmy przemówić do witającego nas Ks. proboszcza Cybulskiego, starszego i mocno wojną na siłach podrujnowanego. Contra spem, że w takim stanie głosów nie skończymy, zaczęliśmy nazajutrz misje — i jakoś klinem wymowy, wybiło się klin chrypy. Janów, miasteczko ze znacznym procentem żydów, posiada wspaniały kościół cztero nawowy (t. j. 2 krzyżowe i 2 boczne nawy), o 2 wieżach w stylu mieszanym przed 25 laty postawiony, wewnątrz jeszcze dostatecznie nie urządzony. Wpadają w oko narazie z wielkim nakładem i gustownie w duchu polskim zbudowane ołtarze i organ. Kościół ogromny, tę miał niewygodę, że na pojedynczych serjach misyjnych zbywało wiele miejsca, które wykorzystywano, według zakrzewionego nałogu, na spacery w czasie kazań i nabożeństwa. Sprawa ta z konieczności stała się celem naszych ataków z ambony.

Misja w Janowie była uciążliwa, bo parafja dość wielka, licząca ponad 6000 dusz, pomieszanych z 1500 prawosławnymi. Natłok przy konfesjonałach też tu specjalnie zanotować trzeba, tak, że jednego spowiednika razem z konfesjonałem wyciśnięto na środek nawy, a potem w tę lub ową stronę przesuwano. Bronić się nie było można, wobec skoncentrowanych, upartych ataków. Z małymi wyjątkami, wyspowiadali się wszyscy, bo gdzie jak tu, niema dworów, niema i deficytu w liczbie spowiadających się. Komunji św. rozdano przeszło 20.000. Przeszło z prawosławia do kościoła katolickiego blisko 20 osób, a nieprawidłowych małżeństw naprawiono koło ośmiu, zato z powaśnionymi nie można było sobie dać rady. Zwykle, gdzie żydzi, jak tu, tam przypuszczać należy nałogi pijaństwem powodowane, jak swawole wśród młodzieży, życie nad stan, niezgody rodzinne i sąsiedzkie, pieniactwo, opór wobec władzy kościelnej do tego stopnia, że trochę dawniej jeden denuncjował swego księdza proboszcza do władz świeckich rosyjskich. Wobec tych skrajności odbija rozbudzone życie religijne. Tercjarzy jest do 300 osób, trochę skrytych zakonnic, t. zw. „Służek Marji", oraz około 80 róż żywego różańca. Znaczna też ilość księży z tej parafji pochodzi. Uderzył nas też postępowo produkujący się chór, złożony z miejscowych sił, pod kierunkiem zdolnego organisty, który znowu jest ćwiczony pod batutą morowej swojej żony. Zaznaczyć należy, że w tutejszych

diecezjach nie śpiewa się przy mszy św. śpiewanej i nieszporach po polsku, lecz po łacinie — i to wszystko, co tylko rubryki do śpiewania przepisują. Po bardzo zapadłych kątach spotkać można dobrze do tego celu przygotowane chóry, którychby nie znalazł i w wielkich „gałeckich" miastach. To też można tu spotkać i większy dla nabożeństwa szacunek. Organistów zresztą dobrze sytuowanych, kształci się w specjalnym instytucie diecezjalnym. Ludność tutejsza czuje się narodowo polską i mówi językiem polskim dość poprawnie. Stosunki kulturalne nienajgorsze, rozwijają się pomyślnie naprzód przez budzące się szeroko szkolnictwo. Nawet matki, same uważają za swój obowiązek nauczyć dzieci czytania, dawniej bowiem był nakaz władzy diecezjalnej wileńskiej, spowodowany brakiem polskich szkół, że nie wolno było przypuszczać do pierwszej spowiedzi i Komunji św. dzieci, nie umiejących czytać i dlatego analfabetów prawie nie spotyka się w tych stronach, zwłaszcza w Grodzieńszczyźnie.

Parafjanie, przeważnie rolnicy, w części rzemieślnicy. Używane tu prawie całkiem drewniane wozy, sam sobie każdy robi, niewiasty zaś trudnią się tkactwem z przędziwa roślinnego, wełnianego, wyrabiając tkaniny podobne do kilimów, które przy posagu są pierwszym punktem wyprawy ślubnej. Wspomniano już, że teren tutejszy kamienisty i piaszczysty jako dawne dno morskie, posiada wiele nieużytków, które wykorzystuje się na pastwiska dla owiec, stadami tu hodowanych. Wełnę przetwarza się, już to w przemyśle domowym, już to w fabrykach w Białymstoku, a teraz i w innych miejscach otwieranych.

Im więcej trudu włoży się w coś, tem milszy efekt — to też z ogromną pociechą własną czytaliśmy radość w obliczu Czcig. księdza proboszcza, gorliwie pożytku z misji doglądającego, oraz w twarzach parafjan żegnających nas serdecznie odjeżdżających na udekorowanych wozach. Szczęście tylko, że w tej paradzie, obręcz z koła spadła już na bocznej ulicy. Po drodze do Sokółki, gdzieśmy nazajutrz mieli zacząć misję, wstąpiliśmy do Majewa, by jeszcze jeden krzyż misyjny postawić, w nowo utworzonej tam parafji. Ludzie z gmin do tej parafji przyłączonych, chodzili już na misję w Sokolanach, w Sidrze, w Dąbrowie, a najwięcej ostatnio w Janowie. Tamtejszy ksiądz proboszcz, nie mając ukończonego kościoła, prosił o przyłączenie owczarni swojej do misji w Janowie; a na zakończenie prosił i o postawienie krzyża misyjnego przed nowo budującym się kościołem. Wysłał naprzeciw nas

banderję na koniach, do której przyłączyła się i zgraja psów, nałogowo w tych stronach koniom towarzysząca, a sam Ks. proboszcz z procesją oczekiwał przy honorowej bramie. Wprowadził nas do tymczasowego, barakowego kościółka, z rozczulającym nad bramą napisem: „lisy mają jamy, a ptaki gniazda, a Syn człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił“. Od tych słów także zaczął i Ks. Odrobina kazanie, jedno ogólne do nich przed procesją z krzyżem, a drugie powiedziało się już późnym wieczorem przed zadzierżgniętym na wzgórzu znakiem trjumfu Chrystusa. Noc już była, jak otoczyła nas kawalkata znowu i odprowadziła do granic parafji w kierunku Sokółki o 20 km. odległej, gdzie stanęliśmy już późną nocą.

Sokółka (od dnia 26/3—5/4 1922 r.).

Czytelnicy „Roczników“, spostrzegłszy nagłówek: „Sokółka, wytężą słusznie całą swoją ciekawość, chcąc się czegoś dowiedzieć o dawnym naszym tam domu, o grobie Ks. Lamberta itp. Spostkają się z zawodem, bo w obecnych kronikach kościelnych niema o Misjonarzach wzmianki, a byli oni tu zresztą niedługo, zabierając śmiertelne Ks. Lamberta szczątki do Warszawy.

Sokółka, to miasteczko powiatowe dziś, z silnym procentem żydów, w których ręku skupia się handel, po części i przemysł tekstylny i garbarski. Dlatego to, w każdem miasteczku tutejszem mowa o żydach, bo za czasów rosyjskich nie wolno im było osiedlać się we wsiach, tylko po miastach. Tutejsze miasteczko położone jest przy kolei warszawsko-petersburskiej, w środku między Grodnem a Białymstokiem, do których to miast, jako ośrodków większego przemysłu i tutejsza ludność wyjeżdża sezonowo za zarobkiem, a przywozi stamtąd, właściwą dziś tym ogniskom obojętność religijną i wywrotowe hasła, z któremi należało się i nam w czasie misji zetknąć. Najprzykrzejszą sprawę stanowił niedawny podział tutejszej parafji, spowodowany zbytnią liczbą dusz i rozległością terenu. Napastowano nas, jakbyśmy byli siłą decydującą. Trzymamy się na misjach zasady, żeby w czasie ich trwania przy duchownych posługach respektować przedewszystkiem miejscowych parafjan, bo dla obcych zwykle czasu nie staje. Z tego tytułu powstała istna wojna, bo braniem udziału w misji i domaganiem się kartek spowiedzi misyjnej owi malkontenci chcieli zadokumentować przynależność do dawnej parafji. Kością całej niezgody są te marne ofiary, które

muszą złożyć już tylko na dokończenie kościoła w parafji nowej. Trudno nam było wyjść z tego naszego przysłowiowego położenia między młotem a kowadłem, mianowicie: przyczynić się do umoralnienia dusz i pogodzić to z rozporządzeniem władzy kościelnej co do podziału parafji.

W przeciwieństwie do obojętności religijnej, właściwej miasteczkom przy kolei położonym i zażydzionym, spotkaliśmy w Sokółce bardzo rozwinięte tercjarstwo, oraz stowarzyszenie dziewcząt wiejskich w zakonnym duchu, t. zw. Służki Marji, które przy całej pobożności umieją wojować z tercjarkami, jak zwykle bywa między t. zw. niewiastami pobożnemi. Praca misyjna musiała tu być do najwyższego napięcia energji posuniętą, bo parafja liczy około 8.000 dusz, a czekało nas aż 5 serji: dla niewiast, mężczyzn, dla licznej młodzieży szkolnej, dla powiatowej inteligencji (czytaj: negligencji) i dla wojska. Jedna kategorja ludzi wychodziła, a druga wchodziła do kościoła, nie mówiąc o tem, że harmider niesforny robiły specjalne tutejsze niewiasty, którym nie starczyło wytłumaczyć coś z ambony, ale jeszcze po kolei z tą samą sprawą do wszystkich księży chodziły. Czy była ich serja, czy nie, cisnęły się zawsze z ciekawości, tak, że chcąc wojsku więcej do żołnierskiego sumienia przemówić, zwłaszcza w delikatniejszych kwestjach, musiało się brać poszczególne oddziały do zakrystji i tam nawet zapędzały się „pobożne niewiasty“, żeby żadnego słowa nie uronić.

O skutkach tej misji sądzi Opatrzność Boża — po ludzku zanotować można, że z numerowanymi kilkoma wyjątkami, wszyscy przystąpili do Sakramentów św. cała inteligencja, kontrolowana w tym względzie przez bardzo gorliwego tutejszego inspektora podatkowego, a zwłaszcza, wyjątkowo przykładnie, razem z dziatwą szkolną spowiadało się i nauczycielstwo. Naprawiono siedm nieprawidłowych, zawartych w prawosławiu, mieszanych małżeństw, a na łono Kościoła katolickiego przeszło blisko 30 osób. Mamy także zwyczaj po św. Ojcu Wincentym, odwiedzać chorych, którzy do kościoła na misje przyjść nie mogli i ich generalnej spowiedzi słuchać. Otóż wspomnieć wypada, o bardzo budującym zwyczaju w tutejszych stronach. Oto, kiedyśmy wjeżdżali do wsi, otaczała nas młodzież, trzymając wieniec. Należało wtedy zejść z wozu i iść pośrodku koła wieńcowego, a wszyscy zebrani śpiewają po drodze pieśni do Najśw. Sakramentu, trzymając w ręku gorejące gromnice. Przed domem chorego zbiera się liczne sąsiedztwo ze świecami i zostając w sieni,

pieśń pobożną podtrzymuje przez cały czas spowiedzi chorego, tak, że podniesionym głosem swobodnie spowiadać można, zwłaszcza gdy chodzi o mało przytomnych, czy głuchych. Pokój wyścielają cały domowego wyrobu kilimami, a wejście przed dom zatyczają szpalerami świerków. Jeżeli po skończeniu funkcji ksiądz z Najśw. Sakramentem ma jeszcze do innych chorych jechać, odprowadzają go z tym samym wieńcem i śpiewem do końca wsi, gdzie znowu wyręcza ludzi psiarnią i otacza wóz. Może już podobnej eskorty zażył i Psalmista Pański, gdy psalm: *Laudate Dominum de coelis* pisał i dlatego pewnie rubryki przepisują go odmawiać w drodze do chorych — no i psiarnia wspólnie tytuł cytowany człowiekowi ten obowiązek przypomina.

Ciekawy też zaszedł epizod przy stawianiu ogromnego dębowego krzyża misyjnego. Podniesiono go do połowy wysokości i w tem prawie wszyscy tracą głowę, zachodziła obawa, że podpory nie wytrzymają ciężaru, a kolos może się przechylić w przeciwnym kierunku. Wtenczas Ks. prob. Krzysztofik ze Sokolan nakazuje milczenie, odmawia z ludźmi głośno „Zdrowaś Marjo", a tak uniknąwszy kuszenia P. Boga, zaczął dalszą pracą komenderować i krzyż ku ogólnemu głośnemu zadowoleniu stanął. Ponieważ był z dębu, ściętego w zimie i nie odarty z kory, więc na wiosnę wypuścił kilka latorośli, co wszyscy poczytali za dobry omen misji.

Miejscowe żydki z początku były nam niechętne, bo musieli pozamykać karczmy, ale potem się dziwili, mówiąc: „aj waj, czo to za ludże te misiane, kazali zamykać karczmy — nu, to nie dobrze. — Ale po misjach — co to nie może bycz, przychodzą długi płaczicz nawet takie dłużniki, czo my o nich sami potrzebowali zapomnąć". I cała zgraja żydków z każdego okna i węgła ciekawie przyglądała się nam na odjezdnem.

Dawni Konfratrzy, przed kasatą mieli zwyczaj notować stosunki narodowościowe w gminach, gdzie odbywały się misje, a dziś te kroniki są ważnymi dokumentami. Jest więc naszym obowiązkiem uwagi te kontynuować. Otóż okręg sokólski mówi po polsku, owszem jest ośrodkiem ruchu narodowego polskiego, a szkoły wszelkiego typu mnożą się, jak grzyby po deszczu, chociaż materjał nauczycielski napływowy, najczęściej gałecki, pod względem moralnym pozostawia nieraz wiele do życzenia i sama ludność odruchowo wysyła takich ananasów na przymusowy urlop.

Skończyliśmy misję w Sokółce dnia 5 kwietnia, a nazajutrz należało zacząć rekolekcje w naszym kościele we Wilnie, połączenia zaś kolejowe na ten termin nie pozwalały. To też musieliśmy odbyć kołową podróż 40 km. do Białegostoku, skąd okrężną drogą było połączenie. Na Grodno niesposób bo linja ta przerwana jest litewską strefą neutralną. Bardzo serdecznie pożegnani przez Ks. proboszcza Białozowa, zarazem dziekana sokólskiego, pojechaliśmy doskonałą szosą strategiczną, łączącą Grodno z Białymstokiem. Po drodze mijaliśmy dość długą puszczę, sięgającą aż po Augustów, z której Niemcy wiele drzewa, zwłaszcza rzadkiej w tych stronach dębiny wywieźli, a na pamiątkę zostawili dobrą, do dziś uruchomioną, żelazną kolejkę z parowozami. Okolica po drodze dość urozmaicona, oka nie znudziła. Myśl ulatywała w czasy niedawne. Może tą drogą niejeden z młodszych Konfratrów w mundurze wojskowym — przystawał ze zmęczenia — a zwłaszcza, smutno nastroiło się serce, gdy przed samym Białymstokiem mijało się całe niemal miasto baraków szpitalnych, gdzie suchotami przy badaniu krwi końskiej zaraził się śp. Konfrater Józef Świętek, kleryk. Wróciwszy do Wilna, mówiliśmy przez 5 wieczorów po 2 nauki rekolekcyjne dla kolejarzy, którzy koło naszego kościoła grupują się w swoich praktykach religijnych, stąd urządzają doroczne procesje i gremjalnie uczestniczą we większych uroczystościach.

W tym czasie od 19—22 marca, Ks. superjor Witaszek głosił nauki w czasie 40-godzinnego nabożeństwa we farze Grodzińskiej.

Łysków (od dnia 7 do 14 maja 1922 r.).

Łysków, położony w powiecie Wołkowyskim, od powiatowego miasta o 40 km. ku południowi położony, przedstawiał dla nas upragniony cel podróży, jako miasteczko bardzo malowniczo między lasami rozsiadłe, z 2 dziś katolickimi kościołami, a zwłaszcza jako dawna misjonarska rezydencja. W czasach przed kasatą Zgromadzenia, cały wołkowyski powiat miał połowę ludności obrządku łacińskiego. a połowę unickiego, prawosławnych zaś zaledwie kilkunastu. Dziś znajduje się Łysko w centrum rozwielmożnionego prawosławia, liczy zaledwie 600 dusz katolickich na 5500 prawosławnych. W samem miasteczku były ongiś dwa domy zakonne: tj. nasz z gimnazjum dla synów szlacheckich i OO. Bazyljanów unickich. Według tradycji między obydwoma Zgromadzeniami była najzgodliwsza współpraca a między

wiernymi obu obrządków chrześcijaństwa jedność. Opieka duchowna naszych poprzedników zapisała się złotem w Księdze Żywota, wydając męczenników za wiarę. Na własne oczy jeszcze tych wyznawców męczenników i ich pokolenie oglądaliśmy, a oni ze łzami nas prosili, byśmy wrócili tam na stałe, ich utwierdzać i owieczki gwałtem do prawosławia zagnane brać na barki i do dawnej owczarni zanosić. Po kasacie obydwu zgromadzeń miejscowych, zajęła schizma nasz kościół i dom, klasztor zaś OO. Bazyljanów popi rozebrali i rozsprzedali. Wszystkich unitów, a i niektórych łacinników gwałtem na prawosławie nahajem przepędzano.

Bez własnego kościoła, błąkali się katolicy po obcych parafjach, a gdy nastąpiła po 1915 r. tolerancja — przy znacznej ofiarności okolicznej rodziny Dziekońskich, postawili kościół w secesyjnym stylu, dotąd niedokończony wewnątrz. Gdy wyrugowano bolszewików 1920 r., naznaczony do Łyskowa b. gorliwy Ks. proboszcz a wielki, przyjaciel naszego gromadzenia, Ks. Sidorowicz, poruszył wszystkie sprężyny, kościół nasz dawny i dom prawosławnym odebrał, a wszystkie ich kacerskie urządzenia włącznie „z kropyłom taj z kabyłom" wyrzucił na pole i na nowo kultowi katolickiemu poświęcił, prosząc równocześnie nas, byśmy i dusze jego parafian misjami dawną gorliwość obudzając, poświęcili. Kościół nasz dawny, w 2 krzyżowych nawach zbudowany, dość obszerny, nie wesoły przedstawiał widok, gdy pozostała garstka wiernych mieściła się raptem w czasie nauk misyjnych pod ścianami, cały środek zaś był pusty. Ilość wynagradzała jakość — budowaliśmy się tu ogromną, lubo mało oświeconą wiarą. Dom nasz w 3 skrzydłach zbudowany, za drogą, vis a vis kościoła, z obszernemi, masywnie zbudowanemi piwnicami, jednopiętrowy, jako prawosławna plebanja dość dobrze się przechował. Będzie trochę większych rozmiarów, choć analogicznego rozkładu, co dom nasz w Milatynie Nowym, dołączając dla całego parteru I. piętro. Pod kościołem znajdują się podziemia jasne, zupełnie tak rozłożone, jak u św. Krzyża w Warszawie. Z dawnych naszych dóbr i folwarku, przytyka do domu ogród i łąka (9 morgów galicyjskich) a niedaleko zostało jeszcze 60 morgów pola i młyn wodny, nieduży, z których to włości wygnawszy popów, pobiera obecnie czynsz miejscowy ksiądz proboszcz — a przygotował to wszystko dla naszego powrotu, w który wierzy. Powyszukiwał akta i wypiski z kronik i zebrał w ob-

szernej monografji, którą w streszczeniu przesłaliśmy Przew. Księdzu Wizytatorowi.

W tak szczupłej, bo jak zaznaczono 600 dusz liczącej parafji, nie było ciężkiej pracy, ale za to ogromnie wiele pociechy misja ta nam sprawiła i prawosławnych do dziesięciu nawróciło się w czasie misji. Nie mają teraz cerkwi, więc jak dawniej z ich łaski katolicy musieli się błąkać po obcych parafjach i oni tułają się dziś po okolicznych cerkwiach. Ta okoliczność, że niema cerkwi w miejscu, ogromnie nawracaniu się sprzyjać może, coby i nastąpiło, tylko tłómaczą się, że może jeszcze car wrócić, a wtenczas będzie im bieda. Okoliczne obywatelstwo, wymawiając się sprawami naglącemi, prawie zupełnie w czasie misji się absentowało. Postawiliśmy krzyż misyjny i jak nas później Ks. proboszcz powiadomił, niektórzy prawosławni doznali większych łask, i od tego czasu datuje się liczniejszy powrót do katolickiego kościoła.

O 7 km. na południ. wschód od Łyskowa, zaczynają się błota poleskie. Są to równinne, trawą i sitowiem porosłe mokradła, często, zwłaszcza na wzniesieniach zalesione drzewami liściastemi, to też na wiosnę grają kolorami rozwijających się brzóz i olch. Na czas sianozbiorów ludzie wybierają się tam na całe tygodnie, składają siano w stogi, a dopiero porą zimową, po zamarzniętych błotach, wywożą. Podobnie ma się sprawa co do lasów, skąd można wywieść drzewo tylko w zimie. Ludzie też na stałe tam osiadli, na dalszy świat tylko w zimie pokazywać się mogli, zwłaszcza, gdy chcieli coś przywieść lub wywieść. Dziś jest już trochę wzniesionych dróg, a nawet bitych szos, więc i przystęp łatwiejszy.

Stosunki kulturalne, dziś znacznie zacofane. Mówią językiem prostym o znacznych naleciałościach białorusko-rosyjskich, katolicy jednak starają się mówić poprawnie po polsku.

Ze łzami w oczach żegnał nas Ks. proboszcz od ołtarza i prosił, w imieniu św. Wincentego, którego obraz wielki widnieje w ołtarzu i w imieniu swojem i całej okolicy, byśmy na stałe wrócili do własności swojej, a nawet zaczęto zbierać podpisy naokół w tym względzie do Wileńskiego Ordynarjatu. Myśmy się tłumaczyli, że nas mało, zresztą Pan Bóg swą wolę okaże. Dwóch Konfratrów wyjechało 13/5, by zacząć nazajutrz następną misję, jeden został na niedzielę 14/5, ażeby polecić jeszcze parafję opiece Matki Najśw. i pó-

źniej podążyć za towarzyszami. Szlak powrotny biegnął krańcami puszczy białowieskiej, w której wtenczas dominowała okopana banda złodziejska. Krótko przed naszym przejazdem przez długi bór, okradziono i poraniono żyda. Nas Opatrzność cało strzegła przez całą powrotną do Wołkowyska drogę. Przed północą należało tam siąść do pociągu w kierunku Wilna, a ostatniemu epigonowi co chwila obręcz z koła spadała. Cudem prawie zdążyło się na czas. Po $1^1/_2$ godziny, przejechawszy most drewniany na Niemnie, który skrzypieniem surowe: „memento mori" przypominał, wysiąść należało w Mostach, a potem 14 km. wzdłuż Niemna wozem jechać do Mikielewszczyzny. Dwaj Konfratrzy, którzy o dzień wcześniej wyjechali z Łyskowa, znaleźli się w Mostach bez mostów i furmanek w ciemną, dżdżystą i mglistą noc i nie widząc podobno drogi do jakiegoś schroniska (bo stacja rozwalona) atakowali roztaczające się przed nimi zwaliska, w pełnym rynsztunku, przydrożne szańce i płoty z drutów kolczastych, aż nad ranem przyszła furmanka. Trzeci konfrater nazajutrz po tej przygodzie, miał wspaniałą pełnię księżycową, przy której jazdy w porze popółnocnej nad Niemnem, wśród wrzasku budzącego się już ptactwa i grzechotu żab z mokradeł leśnych — pozazdrościłby mu i sam Mickiewicz.

Mikielewszczyzna (od dnia 14—19 maja 1922 r.).

Parafja tutejsza nie wielka, koło tysiąca dusz licząca, jako teren misyjny bardzo wygodna, bo parafjanie wszyscy zamieszkali w jednej wsi — dziś powstającej ze zgliszcz zniszczenia wojennego. Kościółek murowany, na wzgórzu, wśród okalającej go gęstwiny kwitnącego bzu i świegotu ptactwa, co nadzwyczaj pracę uprzyjemniało — za curiosum tutejsze podać należy — ambonę, wydrążoną z jednego pnia, nie bardzo pozwalającą na swobodę ruchów okazalszym kaznodziejom. Wygląda to coś na podobieństwo Djogenesa w beczce. Ludek tutejszy lubo niezły, ale ciemny i zaniedbany na duszy pod względem oświaty, a jeszcze więcej na ciele, to też i wywrotne hasła z daleka zachodząc, znajdowały nieraz posłuch, zwłaszcza, że bieda, a ostatnio zniszczenie wojenne dobrze dały się tu we znaki. Zwykle biedni najskorsi do Boga. Tak też i tu nadzwyczaj gorliwie garnęli się do pokuty, a zwłaszcza mężczyźni. Gdy nas odwozili przy końcu na stację kolejową marnemi furmankami, lubo udekorowanemi — przepraszali nas, jeżeli nam co niewygodnie u nich było, tłumacząc się, „że my takie mizeraki". A przyznać

trzeba, że byleby komu tym ludem zająć się, utrwalić w wierności Bogu i narodowi polskiemu, usunąć ciemnotę i nędzę, a zniklyby te 2 palniki pod hasła wywrotowe — niestety mało pod tym względem zrozumienia u możnych tego świata. Język polski także dość pomieszany dodatkami obcemi. Szkoły we wsi nie było nawet, więc mocnośmy w tym kierunku uderzali. Ciemnocie towarzyszą spory i upór, to też i pod tym względem było tu trochę trudności.

Przygotowali najpierw jeden krzyż misyjny dębowy, ale ten wydał im się za mały — postawiło się go na cmentarzu grzebalnym przy żałobnym nabożeństwie na końcu misji, które zwykle odprawiamy dla ratowania i tych, którzy misji nie doczekali.

Postarali się gdzieś o ogromny dąb i z niego na surowo złożyli krzyż, obrabiając z wielką dozą sztuki wystające sęki i postawiliśmy go z użyciem obliczeń i machin prawdziwie inżynierskich. „Wielkie my grzeszniki, niech więc i krzyż będzie po samą wieżę“, mówili, a liczył ten krzyż aż 22 arszenów wysokości.

Zanotujmy jeszcze jeden objaw, już nie na duchownych, ale ziemskich niwach spostrzegany. Z początkiem wojny cofający się Moskale ewakuowali wielu z tych stron do Rosji, a pola ich leżały odłogiem. Ponieważ grunta przeważnie są tu piaszczyste, więc bardzo łatwo zasiewa się na nich las szpilkowy, tak, że od roku 1914 do dziś powyrastały w niektórych miejscach zagajniki do 3 metrów wysokie, zacierarające zupełnie miedze. Mozolną mają dziś z tem pracę repatrjanci: ścinają młode drzewka, a potem silnie zaprzężonym pługiem wyrywają korzenie. Nie trzeba jechać do Brazylji, ażeby, może w mniejszej dawce, tę walkę z żywiołami natury o kawałek chleba, obserwować

Dwie misje: w Łyskowie i Mikielewszczyźnie w maju odprawione, iście majowe skutki miały i majowe po sobie zostawiły wspomnienia, z któremi przenieśliśmy się na inny teren — obok Wilna i dalej na wschód.

Pelikany (od dnia 3—6 czerwca 1922 r.).

Nie było tu misji, lecz rodzaj trzydniowych rekolekcji ludowych razem ze 40-godzinnem nabożeństwem — a wspomina się o nich dla płynących stąd skutków dla rozpędu misjonarskiej pracy.

Pelikany, to miasteczko w powiecie Brasławskim, pod granicą łotewską, niedaleko Iłłukszy i Dynaburga, dawnych

naszych rezydencyj. Należy do dawnej gubernji kowieńskiej, a zatem i do tej części diecezji kowieńskiej, która dziś oddzielona słupami granicznymi od swego Ordynarjatu, zostaje pod dyrekcją osobnego Wikarjusza Generalnego. Pelikański ksiądz proboszcz, Ks. K. Malinowski, starszy wiekiem, a bardzo gorliwy kapłan, który przetrwał wszystkie inwazje, stając się opiekunem kilku okolicznych parafji, posłyszawszy o nas, a nie doświadczywszy jeszcze znaczenia i błogich skutków misji, zaprosił na rodzaj praktykowanych tam 3-dniowych rekolekcji. Skorzystaliśmy z okazji trafiającej się do zapoznania tamtych stron z ruchem misyjnym, a zadanie to zostało zleconem Ks. Fr. Hładkiemu. Na miejscu spodziewano się, że przyjedzie jakiś mnich, w habicie, z brodą, opasany sznurami z ogórkami, chodzący boso, a sypiający w trumnie — więc naszego przybysza na wstępie spotkała trochę konfuzja.

Jest tu zwyczaj odprawiania hucznych 40-stówek, czyli t. zw. festów. Na plebanji czyni się ogromne przygotowania, jako, że to pogranicze Żmudzi, a wiadomo, jak tam sowicie stoły się zastawia. Rano koło 4-ej, ujechawszy w nocy wozem 30 km., przemykając się między jeziorami, zajeżdża nasz Misjonarz na dziedziniec plebanji — a tu, jakby na przywitanie marnotrawnego syna, czeladź dusi barana. Na owe festy, zjeżdżają się ludzie z najodleglejszych stron, więcej dla gwaru, niż dla nabożeństwa, a więc i tu był ruch co nie miara, zwłaszcza, że jakiś Misjonarz miał zjechać. A jeżdżą tu ładnymi zaprzęgami w jednego konia ciągnącego z dziwnym zapałem i wytrwałością małe powoziki w rodzaju kolebki z dwoma siedzeniami vis à vis, linijkami zwane. Trudno było od razu ten gwar usunąć, więc na pierwszy raz tolerowało się w miarę możności. Na wstępnem kazaniu, które musiało się urządzić na cmentarzu, mimo wielkiego kościoła, nie mogącego pomieścić mas, spodziewano się posłyszeć jakiś nadzwyczajny panegiryk, zwłaszcza, że był to pierwszy dzień Zielonych Świątek, a tu Misjonarz zaczął od owej pierwszej generalnej spowiedzi, której wysłuchał św. Wincenty w r. 1617 w majątku pani de Gondi. Wierni robili wrażenie, jakby nie orjentowali się skąd wiatr wieje i co ich czeka. Skutek jednak był, bo nie tylko na pierwszej nauce, jak zwykle, ale na wszystkich następnych, o tematach misyjnych, były bardzo liczne rzesze, cisnące się potem w pocie czoła do konfesjonałów. Okoliczni proboszczowie, zaraz zaczęli zapraszać do siebie z podobnemi naukami na festach. Tu musiało się im wytłumaczyć, że podobne temu festy misji nie zastąpią,

najpierw z powodu zgiełkowego zjazdu, a potem, że nie wszyscy mogą brać udział bez podziału na stany i że kilku Misjonarzy więcej zrobi niż jeden, rozmaicie bowiem Bóg, według św. Pawła, darami apostolskimi szafuje. Jeden najgorliwszy, mianowicie Ks. proboszcz z Opsy zaraz zgłosił misje, które się w kilka miesięcy później odbyły, o czem z kolei będzie jeszcze mowa. Ludzie zaś wszędzie teraz Misjonarzy dopraszają się u swych proboszczów i w ten sposób mimo ostrych różnic w poglądach narodowych, których nie tykamy w duchu naszych reguł, a które zdawały się hamować nam dostęp w te strony, z małego ziarnka, idea misji i tam w wielkie drzewo zaczęła się rozrastać na większą chwałę Bożą i dusz ludzkich dawno, a może nigdy nie znajdowaną pociechę.

Połuknia (od dnia 14—20 czerwca 1922 r.).

Po deszczowych roztopach, przejechać z Wilna do Połukni 40 km., drogą kołową, było chyba najlepszem umartwieniem do odpokutowania, a zarazem zjednania błogosławieństwa Bożego na tej nowej placówce. Ponieważ parafja niewielka, licząca do 2000 dusz i nie rozległa, można było zacząć misję wieczorem, we wigilję Bożego Ciała. Przenikały do nas uprzednio wiadomości, że nie mało bolszewizmu nawożą z Wilna tamtejsi parafjanie, jeżdżąc co tydzień na targi, handlując drobno porąbanem drzewem i produktami domowego gospodarstwa. Prawdę mówiąc, nie brakowało im rezolucji, czego dowiódł na wstępie wiozący nas gospodarz, nie mając przygotowanego siedzenia, sciągnął po drodze deskę z podwórza, żeby Misjonarze siedzieli na własności swojej, a nie cudzej. Na samych misjach pogoda dopisywała znośnie, więc na cmentarzu mówiło się swobodnie, bo rzesza niewielka, a cienia i trawy było wiele na miejscu, więc siedząc po turecku słuchali i zapytywali, zwłaszcza, że nieraz dajemy im do tego okazję sami zapytując i każemy powtarzać. Wyciągali nieraz drażliwe społeczne kwestje, ale wtenczas Misjonarz bać się nie potrzebuje, jeżeli ma w pamięci ewangelję św. Bardzo to dobrze, że nam w seminarjum kazano się tej ewangelji na pamięć uczyć. Naukę i zdanie Chrystusa musi każdy bez podejrzywania przyjąć, bo przeciwnie musiałby się jej wyrzec. Jeden inteligent wdał się w dyskusję, dowodząc, że według nowych teorji, myślenie nie wynika z duszy, że jest to działanie, jeszcze nieokreślone bliżej jakichś fluidów, że wobec tego pojęcie duszy i jej nie-

śmiertelność zachwiana. Próbowano mu wyjaśnić, tłumacząc najpierw techniczne wyrazy z filozofji i teologji, którymi potem możnaby się w dalszem tłumaczeniu posługiwać. Ale fluidy mózgowe owego jegomościa, nie mając w sobie rozcieńczonej łaciny, nie mogły się połapać — więc adherent nowych teorji umilkł, bo poza dawną ilością fluidów nowe nie napływały na pomoc. Długo potem ów jegomość szukał owego Misjonarza, z którym dysputował i z bardzo głęboką skruchą się spowiadał, a był zresztą katolikiem praktykującym. Miejscowi zaś, podmiejscy filozofowie, *ex obscura stella oriundi*, bardzo przykładnie misję odprawili, a zwłaszcza budowali nas młodzieńcy, narodowo uświadomieni; byli ochotnicy z polskiej armji, którzy też w żołnierskim porządku zbawienie swoje traktowali.

Na całym tutejszym obszarze Rzeczypospolitej jest jedna plaga demoralizująca młodzież, t. zw. wieczorynki.

Do obszernych i zamożniejszych domów, które stać na światło, schodzą się młodzieńcy z harmoniką, domowi handlarze nawożą wódki z miast, przychodzą i samopas dziewczęta, bez nadzoru starszych, matki nawet chętnie je posyłają i odbywają się tańce i rozhowory, nieraz po ciemnych „kątkach". Tłumaczy się to i tem, że w domach, lubo dość porządnie ze zrębów budowanych, niema kuchni, lecz kominkowy okap, pod którym na żelaznym kociołku stawia się baniak i podpala się pod nim ogień, zastępujący równocześnie i lampę. Nie bardzo więc wesoło uboższej młodzieży przy takim wysokim stopniu oświecenia publicznego przebywać i wymyka się do domów jaśniej oświeconych. W każdym razie jest to ogromne dla cnoty niebezpieczeństwo, którego zwłaszcza rodzice nie doceniają, więc i młodym i starym musi się w naukach misyjnych najmocniejsze na tę chorobę pigułki zaprawiać. W Połukni uroczyście obiecała młodzież, że ten sport w parafji po misjach ustanie.

Nas specjalnie raczono tu codziennie innem „menu", którego plan także co dzień inna mistrzyni układała i wypracowywała. Przedewszystkiem lubią tu traktować w porze letniej bardzo powszechnie lodami w najrozmaitszych gatunkach, a że wogóle i miara jedzenia w tych stronach bywa ewangelicznie „potrzęsiona", więc po takich specjałach trzeba się zagrzać mocno owym wsławionym, gorącym krupnikiem litewskim, czyli zaprawionym według rozmaitych kulinarnych tajemnic spirytusem. Kawy tu na śniadanie nie używają, tylko wędlin i herbaty. Szynki też nie gotują, tylko dobrze zapra-

wioną i uwędzoną jedzą. No i jest tu jeszcze jedna specjalność tak zwana rolada, t. j. małe prosię, nadziane esencją, podobną do wątrobianych kiszek, z jajami i t. p. Można się i do tego przyzwyczaić, zbratawszy się do kompanji z chrzanem.

Jeszcze jedną mieliśmy atrakcję na tej misji. Kilka niemal kroków od plebanji jest rzeka dość głęboka, gdzie można było co wieczór, po dziennych znojach i zewnętrzny żar ugasić dla równowagi z gaszonym przy stole wewnętrznym. — Aśkwapiliśmy się z tą misją, by na 21 czerwca stanąć we Wilnie, na uroczystość wielką i wspaniałą św. Alojzego, patrona naszego Przezacnego Przodownika Ks. Al. Odrobiny.

Żołudek (od dnia 25/6—4/7 1922 r.).

Miasteczko tej nazwy, z parafją do 14000 dusz liczącą leży na południowy zachód od powiatowego miasta Lidy tuż prawie nad prawym brzegiem Niemna. Jest to jedna z największych parafji wileńskiej diecezji. To też słusznie ma za proboszcza, gorliwego a mężnego Ks. Serafina, którego niebo zdarzyło niedawno dopiero tej bądź co bądź snadnie zaniedbanej parafji. Dawniej był tu ksiądz staruszek, który nie cierpiał wikarych — a owczarnia jego ciągnęła się w jednym kierunku aż 27 km. — i to jeszcze za dość okazałym Niemnem. Nic dziwnego, że staruszek nie mógł ani środka, ani kresów tak ogromnej parafji dobrze doglądać. W środku pasterzowali na swój sposób żydzi, na kresach owieczki obojętniały od pomieszanych tam z nimi gęsto prawosławnych parchów w liczbie 8000. Seraficzną swą żarliwością, Ks. prob. Serafin spodziewał się stopić nawet tegoroczne lutowe śniegi, kiedy nas już w zimie do siebie sprowadził. Niestety wtenczas, w pierwszy dzień zjawiło się tylko coś 200 babek na misje, które musiano przerwać zaraz z początku i odłożyć do cieplejszej pory. Tak się też stało. Ściśle z zaczęciem kalendarzowego lata, w trochę zmienionej eskorcie, tj. Ks. sup. Witaszek, Ks. Odrobina i Ks. Hładki, pojechaliśmy już na pewien połów dusz, na powtórne słowo Ks. proboszcza. Połów był ogromny, a chociaż Ks. proboszcz i my wołaliśmy na innych rybaków z sąsiednich parafji, by nam pomogli w słuchaniu spowiedzi zagarniętych misyjnym niewodem ryb duchownych, nie znalazła się dostateczna liczba i sami przedłużając misję, znieśliśmy ciężar dnia raz z deszczem, drugi raz z upaleniem na większą chwałę Bożą i wyspowiadaliśmy wszystkich. Dwór sam dał dobry przykład, tylko oficjalistom na razie jeszcze Bóg nie zdawał się być potrzebnym.

Kościół w 2 krzyżowych nawach zbudowany, lubo dość obszerny, nie mógł pomieścić ani samych tylko niewiast, więc cała misja i spowiadanie ulewa czy nie ulewa, odbywały się na cmentarzu kościelnym, gdzie zieloną i bujną trawę zdeptano nogami, wysuszono i starto na proch. Ot mówiło się kazania i słuchało spowiedzi pod parasolem według recepty, którą pewna właścicielka dała swemu oficjaliście, żeby spał pod tym schronieniem, gdy mu przez dach kapie na łóżko.

Na polu społecznem grasowali tu ludowcy. Jeden z mieszkańców pisał tak do leadera tychże: „my tobie wierzymy, jak samemu Bogu“, to też przed naszym przyjazdem rzucano wiele haseł, zniechęcających lud do misji, ale upornie gorliwe niewiasty, może też paskiem św. Franciszka zagrzane, rozbudziły zainteresowanie tak, że mężczyźni jawili się z imponującą akuratnością. Pod koniec, gdy już widzieliśmy, że serca skruszone, przy kazaniu o obowiązkach ojców i obywateli, pozwoliliśmy im stawiać pytania co do spraw, które im się z nauki kogo innego inaczej przedstawiały. I znowu bez wielkich trudności, z samej ewangelji dawało im się odpowiedź, akcentując, że i wiara bez miłości bliźniego na nic się nie zda. Słowa ewangelji nietylko oświecająco, lecz ukrytą łaską, jawnie poruszają i przekonują. To też otrzymawszy odpowiedź, potakiwali głowami i po tem kazaniu, może najgłośniej wrzasnęli: Bóg zapłać, zwłaszcza, że Misjonarz nikomu, a więc i możnym tego świata za ich bezbożność nie pardonował. Niestety, te rybki duchowne, mało oświecone, połykając trafiający się pokarm, nie spostzegają ukrytego haczyka i każdemu prorokowi dają się ułowić.

Z pierwszego na drugi dzień misji w jednym domu już czwarty z kolei wieczór obchodzono wesele, z ogromnem zgorszeniem parafji, zwłaszcza, że na wstępnej nauce, zakazywaliśmy wszelkich ziemskich interesów. Zabawa owa zaczęła się w porze, gdy na głos misyjnego dzwonka należało mówić 5 pacierzy. Nazajutrz masa przychodzi z lamentem na skargę. Wobec tego zaraz zrana zapowiedzieliśmy dłuższe dzwonienie, publicznie modliliśmy się o nawrócenie tych kamieniarzy własnego sumienia i zagroziliśmy, że jeżeli się coś podobnego jeszcze powtórzy, przerwiemy misję i wyjedziemy. Po tej uwadze jedna z kobiet głośno się odezwała w czasie kazania: „Ojcze Misjonarzu, proszę nie zważać, bo to takie bydło, a my na to nic poradzić nie możemy. Cała rzesza winowajców musiała przyjść publicznie za to przeprosić. Naj-

lepiej na takie skamieniałe twierdze szatańskie puścić do ataku niewiasty, a zrobią swoje, jak i tu im się udało.

U mężczyzn kwitło zamiłowanie do wódki, którą gospodarzą miasteczkowe ajwaje; u młodzieży zgubnie zakorzenione wspomniane już wieczoryny, niewiasty zaś zadokumentowały jakiś żywiołowy upór. Nie uważając, że spowiadamy, dookoła kościoła, tuż przed konfesjonałami rozkładały się z całym taborem i dalejże rozpuszczać język. — Gdy się jedno koło rozpędziło, jakby zamówione przychodziły drugie i znowu za najlepszy objekt biwakowania i przewijania dzieci uważały miejsce tuż przed konfesjonałami. Doprawdy, że i misje mają swoje przyjemności. Dziewczęta zaś, ledwo przerwa nastała, dalejże defilować koło kościoła raz za razem, a w tak wielkiej parafji jest takich sporo. To też i im musiało się cięto ową zatwardziałość wyrzucać przez wszystkie nauki. Kiedyindziej przed Komunją św. generalną można już zagrzewać do cnót Bożych, tu musiało się jeszcze i wtenczas szatanów wyrzucać.

Wyspowiadało się do 9000 osób, naprawiono 14 małżeństw nieprawidłowo zawartych, a do kościoła katolickiego przyjęto z prawosławia 74 osób. Prawosławni, będąc tu w mniejszości i pomieszani z katolikami, dadzą się łatwo nawrócić, jak zresztą widać z liczby nawróconych w czasie misji.

I tu było sporo gospodyń, krewnych księdza proboszcza, więc o prawach kulinarnych wspomnieć nie zawadzi, bo wielka była ich wymyślność. Nie wiadomo tylko, dlaczego takiej sławy nabyły t. zw. litewskie kołduny? Są to zwykłe nasze gałeckie pierogi z mięsem. To chyba może im tu sławy przysparzać, że lepiej w tłuszczu pływają, że w większej ilości bywają zjadane, a potem obficiej wódką zapijane. Co do tej ostatniej pocieszycielki, zanotować trzeba, że jest ona niestety prawie wyłącznym napojem po wszystkich daniach przy stole. (C. d. n.).

KRONIKA.

Jezierzany. (Wyjątek z listu X. Sup. Zielińskiego z dnia 3/XII. 1923 r.).

Nareszcie spełniło się gorące życzenie moje, które już od roku przeszło pragnąłem spełnić. Obejmując w sierpniu 1921 r. dom nasz i parafję w Jezierzanach zauważyłem, że i tu, jak zresztą wszędzie gdzieindziej, okazały się fatalne skutki tej okropnej wojny wszechświatowej t. j. zanik wiary i dobrych obyczajów, obojętność i lenistwo duchowe. Aby zło naprawić, trzeba koniecznie misje urządzić, tembardziej, że ostatnie misje w Jezierzanach odbyły się w marcu 1902 r. a więc przeszło 21 lat temu. W porozumieniu z Najczcigodniejszym Ks. Wizytatorem i dyrektorem Misji Ks. Filipem Bibrzyckim ustalono termin misji w Jezierzanach na 4 listopada b. r. Obawiałem się bardzo tego późnego czasu, bo nauczony doświadczeniem przeszłorocznej okropnej jesieni podolskiej, kiedy to już od września brodziliśmy po kolana w błocie a przytem mając na uwadze wioski odległe od 7—15 klm. od Jezierzan, byłem przekonany, że misje w tym czasie się nie udadzą. „Człowiek sądzi a Bóg rządzi". spełniło się i w tym wypadku zupełnie. Zdałem się na wolę Bożą, której, zdaje się życzeniem było, aby te misje się odbyły, bo przez cały czas trwania misji (z wyjątkiem jednego dnia) panowała wspaniała pogoda. Ale tu znowu w ostatniej chwili nowy kłopot, bo wybuchł strajk kolejarzy i odcięcie biednych Jezierzan od świata cywilizowanego. Na domiar złego dowiaduję się w piątek 2/XI popołudniu, że pociąg wieczorny, którym Misjonarze mieli w sobotę przyjechać, został zniesiony. Znowu nowy kłopot! A więc wysyłam telegram pilny do Lwowa, aby Misjonarze, o ile tam są, zaraz w piątek w nocy 11·20 wyjechali. Ale wielkie pytanie, czy telegram na czas zajdzie? Nazajutrz w sobotę w południe wysyłam dwa powozy na stację po Misjonarzy. Nareszcie nadszedł oczekiwany pociąg, ale niestety Misjonarzy nie było

a następny pociąg przybędzie dopiero za 24 godzin. Jutro w niedzielę 4/XI o godzinie 10-tej ma się rozpocząć misje, a tu Misjonarzy niema. Zrozpaczony udaję się do Naczelnika stacji, który bardzo chętnie odrazu zatelefonował do stacji Kopyczyńce i Wygnanka, aby tam oświadczono Misjonarzom, o ile pojadą popołudniowym pociągiem, żeby wysiedli na stacji Wygnanka, gdzie nasze konie będą czekały. Wygnanka oddalona od Jezierzan o 27 km. Przez przeszło 10 godzin czekałem niespokojny, aż nareszcie około godziny 11-tej w nocy przyjechało dwóch Misjonarzy t. j. Ks. Adam Piasecki i Ks. Stanisław Kalla. Naturalnie, że radość ogromna, ale pytania się krzyżują, gdzie dyrektor Ks. Filip? Kontenci, że mamy dwóch Misjonarzy i jutro misję rozpocząć możemy, pocieszamy się tem, iż Ks. Bibrzycki jeszcze nadjedzie.

Niedziela 4 listopada dzień prześliczny; pogoda iście majowa. Przed sumą wprowadzono uroczyście Misjonarzy do kościoła, gdzie im dano władzę nad parafją na czas trwania misji. Kościół był przepełniony. Uroczystą sumę odprawił Ks. Stanisław Kalla a po sumie wygłosił pierwsze wzruszające kazanie misyjne Ks. Adam Piasecki. W czasie sumy przyjechał dyrektor misji Ks. Filip Bibrzycki. Radość nasza była już zupełna. Po kazaniu Ks. Piaseckiego przemówił z ambony Ks. dyrektor misji i zapowiedział podział i porządek misji. Podzielono misje na dwie serje: najpierw kobiety i dziewczęta, a potem mężczyźni i młodzieńcy. Z początku szła sprawa dość ospale zwłaszcza, że zaraz w pierwszym dniu serji kobiet spadł obfity deszcz i odrazu wytworzył nasze podolskie błoto. Gorliwość jednak Misjonarzy przezwyciężyła wszelkie przeszkody a dopomogło im w tem niebo, które przez resztę dni całej misji przyświecało jak w maju. Kobiety i dziewczęta jak zawsze licznie się gromadziły, ale obawiałem się o mężczyzn znanych z obojętności religijnej. Dzielne jednak niewiasty potrafiły przekonać swoich mężów i synów tak, że i oni z wielkiem zbudowaniem brali licznie udział w misji. Sąsiedni kapłani gorliwie pomagali w słuchaniu spowiedzi. Rozdano Komunji św. w czasie misji przeszło 3500. Dzień zakończenia misji 14 listopada był wprost wspaniały. Zgromadziło się kilka tysięcy ludzi. Postawiono olbrzymi, 14 m. wysoki, krzyż dębowy okrągły. Ceremonja postawienia i poświęcenia krzyża misyjnego wywarła imponujące wrażenie. Wzruszające zaś kazanie pod krzyżem wycisnęło niejedną łzę z ócz rozrzewnionych słuchaczy.

Opuszczali nas kochani nasi Misjonarze, którzy przez cały czas misji z takiem poświęceniem i iście apostolską gorliwością pracowali nad tą obojętną parafją, ale zostawili nam jednego Misjonarza t. j. krzyż misyjny, który był świadkiem i ma nim zostać na długie lata wszystkich naszych uroczystych obietnic poprawy, jakieśmy w tym dniu Bogu złożyli w ofierze. Tak nam było dobrze z Misjonarzami, że bylibyśmy ich chętnie zatrzymali wśród siebie, ale niestety musieli odrazu spieszyć do dalszej pracy w sąsiedniej parafji w Łosiaczu a potem w Ułaszkowcach. Niech im Bóg stokrotnie wynagrodzi za ich prace i poświęcenia.

Rekolekcje dla księży świeckich nie odbyły się w tym roku u nas, bo z ich strony zachodziły ciągle różne ważne przeszkody a zwłaszcza przeniesienie kilku księży z dekanatu. Prosili, aby przełożyć te rekolekcje na maj lub czerwiec.

Co do naszego domu, to Bogu dzięki jesteśmy wszyscy zdrowi i pracujemy, ile sił nam starczy. Od września odpadł nam jeden ciężar t. j. dojazd do Bilcza. Wyszukali sobie staruszka, który jako kapelan pałacowy odprawia im nabożeństwa. Jesteśmy z tego bardzo zadowoleni, bo możemy więcej dla parafji się poświęcić.

Itayopolis. — (Wyjątek z listu Ks. Jana Kominka dnia 14/XI 1924 r.).

Siostry zaprowadzają na naszej kolonji Stowarzyszenie Dzieci Marji. Przeszło sto dziewcząt mają zgromadzonych, które mają w swojej parafji dać początek temu pięknemu dziełu. Ja mam przyjąć urząd czy godność dyrektora tego Stowarzyszenia. Dlatego udaję się do Najprzewielebniejszego księdza Wizytatora z prośbą o łaskawe przysłanie mi upoważnienia i dyplomu na tę nową „godność“.

U nas stara bieda. Posucha trwająca od kilku miesięcy grozi klęską. Zboża tegoroczne bardzo marne, paśniki powysychały i wody w studniach brakuje. Kukurudza i fiżony, choć dawno posadzone, nie rosną i marnieją. Na domiar przyszedł pod koniec października mróz tak silny, jakiego od dawna ludzie nie pamiętają i zniszczył ziemniaki, fiżony i żyta po nizinach. Wskutek tego ogromna drożyzna. Również co do polityki nie zapowiada się nic dobrego. Rewolucja w Sao Paolo i Rio Grande niby skończona, a tymczasem rozruchy pojawiają się ustawicznie raz tu raz tam. Stosunki są bardzo napięte i niewiadomo na czem się to skończy —

a jak niesie wieść, rozstrzygnąć się ma w niedalekiej przyszłości (15/II) czy zostanie status quo, czy też nastąpi radykalna zmiana i niewiadomo, czy na lepsze, czy też na gorsze. Zdaje się, i to na pewno, że palce macza w tej całej aferze Ameryka północna. Dosyć, że cała atmosfera ciężka. W ostatniej jeszcze chwili nadeszła wieść, że się szarańcza zbliża. A więc gotowa zniszczyć jeszcze tę resztę plonów, które posucha i mróz oszczędziły. Siostry pracy i dzieci tak w szkole jak w szwalni mają podostatkiem. Egzamin będzie 22/XI. Robota przy kościele na razie znów stanęła, bo murarze zajęci wyprawą kościoła na Lucenie na dole. Tam kościół już wytynkowany i zewnątrz i w środku, brak tylko okien, bo stolarz się zapóźnił. U nas wieża już doprowadzona do krzyża. Chełm murowany aż pod sam krzyż, już jest wytynkowany. Pozostaje jeszcze spód wieży wytynkować i okna na wieży powstawiać i byłby nareszcie koniec.

Tego roku miał zjechać Ks. biskup na wizytację. Tymczasem czy dla braku czasu czy dla innego powodu, w miejsce Ks. biskupa przyjechał Ks. Hubert Others, jako Ks. Wizytator djecezjalny. W imieniu biskupa wizytował parafję i miał upoważnienie udzielania Sakr. Bierzmowania. Ludzi do bierzmowania było mało, bo im się to nie podobało, że nie biskup ma bierzmować a powtóre dlatego, że wiadomość, że ów wizytator ma przyjechać, otrzymałem zaledwie parę dni (4 dni) przed jego przyjazdem. Ks. H. Others jest księdzem świeckim, starszy już i bardzo zacny. W naszej parafji bardzo mu się podobało i odniósł, jak mówił, jak najlepsze wrażenie.

Antonio Olyntho. (Wyjątek z listu Ks. Zygmunta z dnia 1/XII 1924 r.).

Jadąc w sobotę 20/II na Anto Olo otrzymałem w Mateuszu list Czcig. Ks. Wizytatora. Odpisuję nań z Anto Olo, że tu wszystko prowizoryczne, więc i papier na którym piszę przygody i pióro i atrament. Niech Ks. Wizytator daruje wszystko.

Dziękuję serdecznie za pamięć. Listem ucieszyłem się bardzo, odczytywałem go kilka razy w drodze z Mateusza do Anto Olo. Przyjechałem, by ludzi spowiadać w adwencie i uszykować plac przed kościołem. Czas niepewny, deszcze przechodzą, więc trzeba robotę odłożyć na później. Poświęcenie zrobię po kolędzie — bo kilku konfratrów obiecało

przyjechać na tę uroczystość. Kościółek nie duży, bo 22 m. długi razem z prezbyterjum 16 m. kościół a 6 m. prezbyterjum, szerokość kościoła 9 m. a szerokość prezbyterjum 5 m., zakrystyjki małe, ale trochę większe niż na Rio Vermelho. Wewnątrz zbudowany na podobieństwo kościoła w Mateuszu, tylko nie chcąc się chwalić, ładniej, bo wszystko wyższe i lżejsze. Brakuje jeszcze ołtarzy, ale na razie nie można nic zrobić, bo długów jest 1½ tysiąca Milr. Tem się cieszyłem, ale, że radość zupełna nie może być, zamknięto nam szkołę w tymsamym czasie, gdy kościół kończono.

Mieliśmy tu późne mrozy; zmroziły żyto, pszenicę na dobre. Rozpacz wielka. Dziwna i niebywała rzecz, bo co się dotychczas i w Brazylji nie zdarzało, to w tym roku się stało. Żyto, pszenica wypuściły na nowo z korzeni, jeszcze bujniej niż pierwsze, które już okwitało. Tak smutek zamienił się w radość.

Wskutek posuchy ustał zupełnie ruch na Ignassu. Herwa leży w magazynach w Mateuszu i Anto Olo a pieniądze leżą w Kurytybie. Ruch mały, ludzie pieniędzy nie mają, choćby chcieli coś dać księdzu, nie mają z czego. Wszyscy wyglądają deszczu rzęsistego jak zbawienia. Ale chyba na niewiele się zda, bo stan wody wobec zaniku lasów coraz mniejszy.

Libercourt. (Wyjątki z listów Siostry Wincenty dnia 8/XII 1923 r.).

Posyłam Najczcig. Siostrze Wizytatorce 350 fr. na gwiazdkę dla najbiedniejszych dzieci z prośbą, aby je podzielić raczyła i dała tam, gdzie jest rzeczywista potrzeba i bieda. Jest to zbiórka moich dzieciaków ze Stow. św. Dziecięctwa dla biednych polskich dzieci. Proszę o listowne podziękowanie skierowane do ofiarodawców jak i dla tych moich dziewczynek, które ofiarowały się na podobną misję. Prawda, że wycierpiały wiele, bo różnych tu mamy ludzi, jedni je za drzwi wygnali, inni głupstw nagadali aż płakały, inni je wyśmiali, ale też wiele było takich, którzy dali ochotnie, lecz z zastrzeżeniem, by zamiast biednych, bogaci tego nie przejedli. Jedna dziewczynka wstała skoro świt i nie wróciła do do domu, aż całe 100 fr. uzbierała, druga bardzo gorliwa również, wezwała swoją matkę a nawet Ks. Proboszcza na pomoc, gdy jej ludzie wierzyć nie chcieli i uzbierała 118 fr. Kilka innych resztę, lecz były bardzo zmartwione, że nie mogły dorównać tamtym. Co to było przytem radości, opo-

wiadania różnych wrażeń, już sobie czasem i rady dać nie mogę z temi dziećmi, o mało mnie nie zamęczą na ostatku. Dzieci z 6-go szybu (t. zw. Chapeli), nie mogą się nas doczekać, przychodzą po największym błocie i śniegu do nas, a nasze dzieci strawić tego nie mogą, że my się stąd przenosimy i zostawiamy je, więc mszczą się wzajemnie na sobie, ale to w taki sposób, że każdy patronarz mój kończy się lub zaczyna łzami i guzami na głowach (nie bardzo to dla mnie pochlebne) ale starzy ludzie robią to samo. Mamy tu od jakiegoś czasu istną komedję bez pieniędzy, co ci ludzie wyrabiają, abyśmy zostały przy 5-tym szybie, to trudno uwierzyć. Wciąż nachodzą mnie kobiety, prezesi i prezeski, awanturują się z urzędnikami, urządzają posiedzenia, radzą, kłócą się, aż mnie się z tej wielkiej miłości, a raczej zazdrości coś niecoś dostanie. Już jednak chciałabym, abyśmy tam poszły, bo to jest b. męczące. Budowa nowego domu na 6-ce szła jakiś czas b. opieszale, gdyż Kompanja widząc awantury Polaków posądzała nas o podburzanie ich, ale p. Buchet (naczelny dyrektor kopalni) był u nas i wtedy zapewniłyśmy go, że bez wiedzy N. Siostry Wizytatorki umowy zerwać nie możemy i nie myślimy o tem, bardzo się tem ucieszył i prawił nam komplementa. Jednak szatan nie daje nam chwili spokoju i ciągle kogoś podburza przeciwko nam. albo też robi nam szkody na każdym kroku. Skradziono nam w dodatku króliki, ślicznego koguta i gołębie, ale te kilka razy powróciły znowu. Jeden z nich wreszcie uledz musiał złodziejowi i nie wrócił więcej, smótno nam było — bo ta trójka była symbolem naszym. Dziś wieczór złodziej chciał jeszcze ukraść gąskę, ale tak wrzeszczała, żeśmy wszystkie wybiegły, więc wystraszył się i puścił, mamy dopiero 1 poduszkę z nich, lecz musimy je na zimę zabić, bo ziemniaków 1 kg franka kosztuje; wszystko podrożało obecnie.

22/XII. Przygotowujemy dwie szopki obecnie dla naszych dzieci, jednę u nas, drugą w polskim kościele na 6-ce. Pracy mamy coraz więcej a siły czasem nie dopisują zupełnie, może po Świętach trochę odetchniemy, o ile nie będzie zaraz przeprowadzki. Mimo tej wielkiej pracy i najróżniejszych utrapień Pan Bóg dobry daje i pociechę, aby nie ustać w drodze. Ochronka jest teraz bardzo liczna, dzieciaki nad podziw się rozwijają, z czego rodzice są bardzo zadowoleni, gdyż od polskich dzieci uczą się pacierza i polskiej mowy, raz po raz przychodzą nam dziękować. Prócz dobrych

Polaków, są tu i wywrotowcy jak wszędzie; z tego powodu wynikają między nimi walki, a wszystko o nas się opiera, takie niegodziwe jednostki starają się szkodzić nam na każdym kroku, robią niemożliwe intrygi w Dyrekcji Górniczej, ale zawsze Bóg prawdę wykryje i Sam nas broni, jak te liche ptaszęta przed szponami jastrzębia. Miałam teraz niemiłą przeprawkę z panią N..., ale Bóg ją zaraz na gładkiej drodze ukarał, my zaś pracujemy dalej bez przerwy jak dawniej. Dla własnej wygody chciałyśmy zerwać z dziećmi szkolnemi na pewien czas, ale nawet N. Siostra Wizytatorka nie uwierzy, co się działo wokoło naszego domu. Całe gromady dzieci dużych i małych urządziły poprostu bombardację; przeskoczyły mur, bramy, ile okien w mieszkaniu tyle tam główek dziecięcych, stukania, pukania, wołania, prośby i t. d.; ażeby je wpuścić koniecznie. Nie było rady, bo po tych prośbach zaczęły się groźby; i tak: „Co sobie Siostry myślą? Dlaczego niema katechizmu? — Musi być katechizm codziennie, bo inaczej wszystkie szyby wybijemy! Proszę nas wpuścić choć na chwileczkę, my tylko posiedzimy i zaraz pójdziemy, my się tylko popatrzymy na salę"! i tak bez końca. Zamiast wracać po szkole do domu, wszystko to bractwo choć głodne, leci do nas na katechizm i kolędy. Nauczycielstwo polskie zastrzegło sobie, abyśmy nie uczyły jasełek, gdyż oni się tem zajmą, zgodziłam się chętnie, ale niestety dzieci podarły role, im pooddawały i oświadczyły wręcz, że nie będą odgrywały z nauczycielstwem. — Towarzystwo św. Barbary urządza u nas Gwiazdkę dla swoich dzieci w pierwsze święto, lecz to Francuzom nie w smak, że u nas Polonja się zbiera, użyto więc najrozmaitszych podstępów, aby Towarzystwo zabrać do szkoły francuskiej wraz z dziećmi, a nawet mnie przytem porządnie obczerniono, ale zmiarkowali się Polacy i tak wojowali, aż na swojem postawili i gwiazdka będzie u nas.

1/I 1924. Dziękujemy wszystkie trzy jaknajserdeczniej za życzenia i za miłą „Gwiazdkę", którą nam N. S. Wizytatorka przysłała, podzieliłyśmy się sumiennie, bo każda uważała, aby mniej nie dostać tego cennego daru z Krakowa. Zapewne N. S. Wizytatorka jest ciekawa, jak spędziłyśmy Święta. Otóż adwent był z Roratami na które chodziłyśmy o godz. 5½ z latarką, potem praca (około) ubierania szopek, wreszcie wigilja. Obiad wigilijny miałyśmy dopiero o 6-tej, bo S. Józefa poszła na 6-kę ubierać kościół,

a S. Marja pojechała do Lille po kwiaty i opłatki do parafji, a właśnie z tymi, było wiele kłopotu, bo Siostry francuskie nie chciały w żaden sposób sprzedać całych opłatków tylko w hostjach. Łamanie opłatkiem uważają jako przesąd Polaków, z tego powodu wielu z nich nie miało opłatka na wigilję, gdyż nadeszły dopiero na 27-go na „Gwiazdkę“ i to pieczone były przez inne Zgromadzenie, bo nasze odmówiły. Byłam w wielkim kłopocie, co gotować na wigilję, bo nie było ani maku, ani grzybów, ani ryb, tylko śledzie i ślimaki morskie. S. Józefa powróciwszy z kościoła o mało się nie rozpłakała, lecz tak się udało, że w ostatniej chwili jedna dziewczynka przyniosła mi trochę maku od swojej mamusi z Polski, a S. Marja przywiozła ryby z Lille i wigilja była gotowa, było nam nawet b. wesoło, bo tego dnia otrzymałyśmy list od N. S. Wizytatorki. Pasterka była w polskim kościele, ale taka prześliczna, jakiej w życiu nie pamiętam, a kościół wypełniony po brzegi, tonął w świetle świec i elektryczności. Było wiele takich ludzi, którzy rok cały do kościoła nie chodzą, a przed świętami właśnie na tych Roratach całe masy przystępowały do spowiedzi, czego dawniej się nie widziało. — W dzień Bożego Narodzenia była u nas suma uroczysta z Wystawieniem i kazaniem, ludzi znowu tyle się zbiegło, że jak S. Józefa twierdzi, o mało kaplica nie pękła; śpiewali też kolędy całem sercem. Popołudniu tego samego dnia Towarzystwo św. Barbary w porozumieniu z Bractwem Różańca św. urządziło „Gwiazdkę“ dla swoich dzieci. Była to również śliczna uroczystość rodzinna. Kobiety ubrały same choinkę, mężczyźni przygotowali podarki z własnych funduszów. Zapłonęły światła, zaśpiewano kolędy, następnie prezes górnik wygłosił śliczną mowę okolicznościową, potem wystąpiła nasza ochronka: wspólna deklamacja kolędy, „Stary i Nowy Rok“, marsz z chorągiewkami: „Polski las“, potem nastąpiło łamanie opłatkiem i rozdanie podarków. Długo walczyli Polacy zanim zdobyli miejsce na to w naszej ochronce, ale w końcu zwyciężyli. Próżno francuski nauczyciel dekorował swoją salę w tym celu, a nawet usunął ścianę, aby było więcej miejsca, nietylko nikt do niego nie poszedł, ale w dzień Młodzianków, kiedy wszystkie szkoły i ochronki miały Gwiazdkę w Kompanji, musiał jak nie pyszny do nas przyjść ze swoimi dziećmi, bo p. Buchetowa zaznaczyła wyraźnie, że życzy sobie, aby wszystkie szkoły i ochronki razem się złączyły u nas na rozdanie Gwiazdki. Dzięki Bogu, wszystko udało nam się, ochronka ładnie się spisała, ale

dzieci szkolne były smutne, gdyż nie mogły się niczem popisać. Pan K., nauczyciel Polak, który nie chciał dopuścić, byśmy grały jasełka z dziećmi i sam też ich nie nauczył, na Gwiazdkę wcale się nie pokazał. — Pani N... uciekła do Paryża na ten dzień Deklamowały dzieci polskie po francusku i na tem koniec.

Miały już dzieci nasze dwie Gwiazdki, jeszcze dostaną trzecią od nas, napisałam do „Opieki polskiej" w Paryżu, i zaraz otrzymałam fundusik na „Gwiazdkę". — Dostaną ją na Trzech Króli.

Oignies. (Wyjątek z listu S. Wincenty z dnia 9/V 1924.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Racz łaskawie udzielić swego błogosławieństwa.

Za list oraz za pamięć serdecznie dziękujemy Najczcigodniejszemu Ojcu. Nie pisałam przez dłuższy czas, ponieważ w ostatnich tygodniach miałyśmy więcej pracy niż zwykle nietylko we dnie, lecz nawet i w nocy. Pocieszamy się jednak nadzieją, że wkrótce pomoc nadejdzie, więc będzie lżej. Przed dwoma dniami została wreszcie wysłana depesza z prośbą o czwartą Siostrę dla nas, myślę, że Najczcigodniejsza Siostra wizytatorka już otrzymała, mówił nam o tem p. Père.

Wczoraj miałyśmy wizytę obydwóch dyrektorów: P. Buchet'a i P. Père; zwiedzali każdy kąt w domu i bardzo byli zadowoleni.

Mamy tu teraz częste wizyty, gdyż Kompanja bardzo chętnie prezentuje się naszym domem wobec swych gości. P. Père pozwolił otworzyć ochronkę na 4-ce, t. j. w Carwin, ale dopiero wówczas, gdy przyjedzie czwarta Siostra w obawie, abyśmy się zbyt nie męczyły i nie podejmowały nad siły obowiązków. Jest to wprawdzie ciągły zarzut ze strony Kompanji, że za wiele pracujemy, na co my naturalnie nie zwracamy uwagi. Zdaje mi się, iż w poprzednim liście wspomniałam Najczcigodniejszemu Ojcu, iż z pomocą Bożą praca tu łatwiejsza i przyjemniejsza o wiele niż na V-ce. Jest wiele obojętności, zwłaszcza w tych rodzinach, które dawniej przybyły do Francji ale naogół uwydatnia się wpływ polskiego duchowieństwa i nauczycielstwa tak na starszych jak na młodszych. My wprawdzie nie mamy szkoły, ale mamy tę pociechę, iż mimo tego możemy wpływać na dziatwę szkolną, bądź przez patronarze, bądź przez przygotowanie do I-szej spowiedzi i Komunji św. Obecnie odbywa się to przygoto-

wanie codzień, jednego dnia chłopcy, drugiego dziewczęta, a jest tej dziatwy spora liczba, bo na wszystkich szybach będzie około 200 dzieci, w dalszych szybach jak na 4-ce i na 5-ce pomaga w tem przygotowaniu nauczycielstwo, z którem staramy się utrzymywać dobre stosunki. S. Marja jedzie raz w tygodniu egzaminować to bractwo. Jeżeli Bóg pozwoli doczekać, to w lipcu będzie masowa I-sza Komunja św. podczas misji, które Ks. Masny ma zamiar urządzić. Mamy tu teraz piękne Majowe nabożeństwo, po nauce katechizmowej wszystkie dzieci zabieramy do kościoła, a maleńkie z ochrony też przychodzą, ciągnąc za rękę z triumfem ojca lub matkę, bo „Siostra tak kazała". Bractwo Różańca ładnie się też tu rozwija, na Boże Ciało przybędzie 2-ga chorągiew Różańcowa kobiet z Chapelle. Organizują się one dosyć ochotnie. Na pierwszem posiedzeniu w naszej ochronce wyraziły pragnienie, by I-szy piątek miesiąca był uroczyście obchodzony, a msza św. na ich intencję odprawiana, kilkanaście zelatorek dało zaraz dobry przykład, przystępując do spowiedzi i Komunji św. wynagradzającej w pierwszy piątek kwietnia. Ale jak wszędzie tak i tu małe przeszkody, mianowicie: Kompanja zrobiła nam figla, rozmyślnie czy bezmyślnie tego nie wiem, ale z najbliższej kolonji t. j. z 6-ki, poprzenosiła nagle większą połowę polskich rodzin aż za Ostricourt pod las, ogromny kawał drogi, mimo lamentów i prośby, bo ludzie ogrody pouprawiali i zasiali, ale nie było rady, bo we Francji jest tylko jeden rozkaz. Na miejsce tych polskich rodzin mają dać niestety cały transport Czechosłowaków. Wczoraj wybrałam się na poszukiwanie tych moich znajomych przesiedlonych Polaków. Zrobiłam milę drogi zanim ich odnalazłam. Wszyscy powychodzili z domów, ciesząc się, że Siostra do nich przyszła, pogodzeni już ze swoim losem. Przyzwyczajeni do takiego koczownictwa uprawiają z zapałem nowe ogródki i urządzają się w nowych mieszkaniach. Wielu z nich już nie przyjdzie do polskiego kościoła, bo francuski tuż obok nich, ale dzieci nie dają za wygrane nawet te małe z ochronki przychodzą, jak mogą, bo im żal porzucić tak miłe zajęcie czasu w ochronce. W niedzielę tj. 24-go maja odbyła się uroczystość Konstytucyjna dla naszych rodaków, pogoda sprzyjała, ołtarz ustawiono na boisku Sokoła w Oignies, mszę św. celebrował Ks. Masny w towarzystwie Ks Knapika i syna P, Père kleryka. Cała dyrekcja brała udział w nabożeństwie, przygrywała orkiestra francuska. Najpiękniejszą jednak ozdobą ołtarza podczas tego nabożeń-

stwa były polskie sztandary różnych Towarzystw, naliczyłam ich aż 10, drugą atrakcją to grupa ministrantów przebranych za krakusów a uwijających się szybko i zwinnie przy ołtarzu. Fotografowano ich ze wszystkich stron, ponieważ Francuzom bardzo się ten strój podoba. Następnie odbył się pochód a popołudniu popisy, zabawy i przedstawienia oddzielnie w trzech grupach. Wiele byłoby jeszcze do pisania, ale czasu niema na to, zresztą może kto inny lepiej to uczyni odemnie. Dodam tylko na zakończenie, że w Wielką Sobotę Ks. Knapik jako gość dokonał poświęcenia naszego Domku, a 29-go kwietnia zamieszkał Pan Jezus w naszej kapliczce. Miałyśmy tego dnia aż 2 msze św., gdyż księża wczas wyjeżdżali. Przy tej okazji czuję się zobowiązaną mocno, wyrazić Najczcigodniejszemu Ojcu żywą wdzięczność za przychylenie się do mego gorącego życzenia posiadania P. Jezusa w domu. Wprawdzie mieszkamy blisko kościoła i na oko zda się to być zbytecznem, jednak zajęcia nasze tak liczne nie pozwalają nam tam spieszyć, prócz mszy św. na inne ćwiczenia, zresztą obecność P. Jezusa w domu jest nam wielką pociechą wśród trudów i nieodłącznych przykrości życia.

Rekolekcje policji w Krakowie.

Wkrótce po 6-tym listopada 1923 r., w którym to dniu tylu żołnierzy tak niespodziewanie straciło życie, Siostry Miłosierdzia Domu centralnego udały się z prośbą do komendanta policji załogi krakowskiej, by im pozwolił rozdać żołnierzom policyjnym Cudowne Medaliki.

Komendantowi nadspodziewanie ta myśl podobała się bardzo; pomyślał jednak, że trzebaby w jakiś sposób przygotować żołnierzy na tę uroczystą ceremonję.

Przybył więc do Najprz. Ks. Wizytatora i po naradzie stanęło na tem, że odbędą się trzy serje rekolekcji wyłącznie dla policji w naszym kościółku św. Wincentego na Kleparzu. Tak doszło do skutku to piękne dzieło. Pierwszej serji od 3—8 grudnia przewodniczył Ks. Sup. Krzyszkowski, drugiej od 10—15 Ks. Kurtyka, trzeciej od 17—22 Ks. T. Petrzyk. Nauki odbywały się przez cztery dni wieczorem o godz. $5^1/_2$, poczem następowało błogosł. Najśw. Sakramentem, piątego odbywała się spowiedź, a sobota kończyła ćwiczenia duchowne urocz. mszą św., Komunją św. i rozdaniem Cudownych Medalików. Nadzwyczajnie miłą rzeczą było widzieć jak bra-

kowało miejsca w kościele w ławkach nawy głównej, jak boczne napełniały się zbrojnymi pokutnikami, którzy następnie z wielkiem przejęciem się i uwagą słuchali nauk rekolekcyjnych. Rekolekcje te to nowy triumf Marji i Jej Cudownego Medalika.

Kilka cyfr ze statystyki Zgrom. XX. Misjonarzy *).

Według ostatnich danych statystycznych Zgromadzenie Księży Misjonarzy liczy obecnie 3748 członków, t. z. 2378 księży, 714 kleryków i 656 braci. W czasie XIX stulecia, katalogi Zgromadzenia wykazują następujące cyfry: za Ks. Nozo Zgrom. liczyło 317 księży. Przy śmierci Ks. Etienne liczyło 1163 księży, 244 kleryków, 496 braci, razem 1903 członków. Przy śmierci Ks. Boré 1203 księży, 229 kleryków, 503 braci, razem 1935. Przy śmierci Ks. Fiat, a raczej kiedy składał swój urząd w r. 1914, Zgrom. składało się z 2 73 księży, 742 kleryków, 743 braci, razem 3658 członków.

---

*) Annales 1922 Nr. 1 i 2, str. 66 i 67.

OD REDAKCJI.

Od czasu wielkiej wojny „Roczniki“ ukazują się znacznie rzadziej, niż dawniej i w nierównych odstępach czasu. Powody tego stanu są wszystkim znane. Między innemi odgrywały tu niepoślednią rolę trudności finansowe. Obecnie Redakcja sądzi, że wydawnictwo powinno wrócić do norm przedwojennych. W tym celu prosimy uprzejmie wszystkich konfratrów o łaskawą pomoc i współpracę. W szczególności upraszamy:

1. XX. Konfratrów, aby zechcieli opracowywać i nadsyłać do Redakcji odpowiednie dla „Roczników“ artykuły;

2. XX. Superjorów, aby corocznie przysyłali nam sprawozdania z prac konfratrów swoich domów;

3. Sekretarjaty naszych trzech prowincyj SS. Miłosierdzia, aby corocznie nadsyłały nam łaskawie sprawozdania, zawierające choćby krótki rzut oka na działalność Sióstr, oraz najważniejsze dane statystyczne, dotyczące liczby domów, personalu etc.

Sprawozdania sub 2 i 3 winny wpływać do Redakcji najpóźniej do 20 lutego każdego roku.